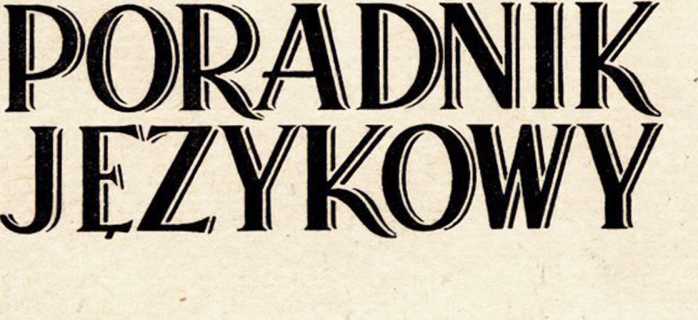
ROK 1951

ZESZYT 9 (94)



LISTOPAD

1951



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU:

1. JAN TOKARSKI: O funkcjach spójnika aby (dokończenie) 1
2. JANINA SIWKOWSKA: „Grammatykalne“ sprawy zeszłowiecznej Warszawy. Panna Tańska układa synonimy 8
3. MARIA WIĘCKOWSKA: Neologizmy Żeromskiego? 14
4. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe. Przymiotniki II 18
5. Recenzja:

WANDA POMIANOWSKA: Witold Taszycki: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu" 23

1. Głosy czytelników:

KAZIMIERZ BEIN: Niezgodność autorytetów w sprawie współczesnej polszczyzny (dokończenie) 26

1. JAN PILICH: Jak świat wyglundo — czyli o pogodzie w pewnej gwarze 28
2. Z gwary warmińskiej i mazurskiej :

W Sześnie diabeł matkę daje 30

1. W. D. Objaśnienia wyrazów i zwrotów 31

Począwszy od stycznia 1951 roku „Poradnik Językowy" ukazuje się co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia. Rocznik składać się będzie z 10 numerów.

Cena numeru bez zmiany (1,80 zł). Prenumerata roczna 18 zł.

ROK 1951

LISTOPAD

ZESZYT 9

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O FUNKCJACH SPÓJNIKA ABY  
(dokończenie)

Dotychczasowe nasze rozważania obejmowały funkcje spójnika aby jako elementu sygnalizującego ciąg operatywny lub do nich zbliżone. Występowały one na ogół niezależnie od tego, jaki konkretny czasownik występował w orzeczeniu zdania nadrzędnego. Obecnie przechodzimy do użyć spójnika aby właściwych poszczególnym czasownikom konkretnym lub ich grupom. Jeżeli więc poprzednie aby miało charakter wybitnie syntaktyczny, to tu raczej mamy do czynienia z aby w większej lub mniejszej mierze sfrazeologizowanym. Chodzi tylko o to, w jakim stopniu i w jakich warunkach.

Przykłady:

„Nie pragną jednak, aby ktoś, w czyje ręce mogą wpaść kiedyś te kartki, mylnie sobie wyłożył mą gorycz.“(Brand. Drew. 51). ,,Gerwazego nie było; ruszył na obławę, nie chcąc, aby tak ważną i trudną wyprawę odbył sam Hrabia, młody i niedoświadczony." (Mick. IV, 110).

„(...) chcą, aby się żenił, aby pojął Zosię/ (Mick. IV, 86). „Wolałbym, aby nikt nie przeszkadzał mi w pracy" (pot.).

I podobne, lecz bez aby:

„Niechcic chciał ich zapytać, czy nie szły tędy dzieci." (M. Dąb. N. d. II, 169).

„Chcemy wiedzieć, co się dzieje na świecie.“ (T. L. 12, 51, s. 5).

„Anka jednak bardzo pragnęła zobaczyć jeszcze Turobin (M. Dąb. N. d. II, 31).

„Już, jak tak ma być, to sie wolę wyrzec i spadku, i wszystkiego." (M. Dąb. N. d. II, 100).

W tych przykładach zarówno zdania z aby, jak i bezokoliczniki pełnią rolę zwykłych dopełnień, bo z równym sensem można powiedzieć pragną ciszy, chcą spokoju, wolą pomarańczą niż jabłko.

Czyli w podanych wyżej przykładach zdania z aby czy też zwroty bezokolicznikowe nie są niczym innym, jak rozwiniętymi dopełnieniami, odnoszącymi się do czasowników takich jak pragnąć, chcieć, woleć.

Zdania dopełnieniowe tego typu ze spójnikiem aby stosowane są wówczas, gdy podmioty zdania nadrzędnego i dopełnieniowego są różne;

2

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

w przeciwnym razie owo dopełnienie rozwinięte przybiera formę zwykłego zwrotu bezokolicznikowego bez spójnika.

Nie zawsze jednak zdanie z aby i zwrot bezokolicznikowy układają się w ten sposób.

Oto seria przykładów:

„Ci proszą, aby Zosia wzniosła nieco czoła i oczy pokazała “ (Mick. IV, 323).

„Nieraz Sędziemu radzono, aby zarzucił budowę wiekiem nadwątloną (Mick. IV, 263).

„Pan dyrektor prosi, aby pani była łaskawa poczęstować koniakiem pana ministra.“ (Bre. N. Z. 22).

„Wreszcie poradzono mi, abym przeniósł się do Warszawy." (Ż. W. 21, 51, s. 5).

I obok tego mimo różnicy podmiotów:

„Tylko proszę się nie omylić.“ (M. Dąb. N. d. II, 143).

„Proszę mi dać czas do namysłu." (Par. N. P. 155).

„A ja wierzę w Allacha i proszę nie obrażać moich uczuć religijnych.44 (Par. N. P. 169).

„(...) nie radzę się z nią witać, bo jest na pół przytomna.44 (M. Dąb. N. d. II, 104).

A ponadto:

„Radzę więc, aby chłopów starym obyczajem uszlachcić i ogłosić, że im herb nasz dajem.44 (Mick. IV, 347).

„(...) proponuję, aby, nie czekając na zatwierdzenie naszej fabryki, przystąpić do jej odbudowy z własnych funduszów.44 (Ż. W. 26, 51, s. 3).

Czyli rozmaitość sposobów syntaktycznych wiązania treści dopełnienia rozwiniętego ze zdaniem, którego ona dotyczy, jest tu znaczna. Ta jednak licencja syntaktyczna nie ma charakteru ogólnego, lecz wiąże się z poszczególnymi czasownikami, które ostatecznie można by wyliczyć i spróbować określić ich typ semantyczny czy morfologiczny. Innymi słowy jest to sprawa nie tyle składni, ile frazeologii i poszczególnych czasowników.

Przeplatanie się procesów rozwojowych syntaktycznych i frazeologicznych stwarza stan, w którym w jednych czasownikach rozgraniczenia, o których mowa, są już wyraźnie skrystalizowane, w innych zaś — dopiero w stadium krystalizowania się; stąd owe luzy.

Są jednak czasowniki, które ze względu na swą treść mogą mieć dopełnienia rozwinięte odnoszące się tylko do innego podmiotu. Wówczas te dopełnienia wiążą się z odpowiednimi czasownikami przy pomocy spójnika, w danym wypadku aby z użyciem trybu warunkowego uwikłanego.

I tak:

„A takem się modliła, takem się modliła, aby Bóg miłościwy pomógł mi go [sc. szabrowany zegar] do domu donieść.44 (Ż. W. 23, 51, s. 4).

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

3

„Żądamy, aby sklep został otwarty jeszcze w styczniu (Exp. 21, 51, s. 5).

„Staramy się, aby koła (sportowe) (...) krzewiły systematyczne uprawianie ćwiczeń cielesnych/\* (Exp. 20, 51, s. 6).

„(...) przyjmował mnie, jak dawniej, a nawet nalegał, abym częściej przyjeżdżał ." (Mick. IV, 287).

„Przekaże on rowery „Motozbytowi", dopilnowując, aby jak najprędzej (...) trafiły one na rynek." (Exp. 20, 51, s. 2). ~

„I nie ma takiej policji, która by potrafiła dopilnować (...), aby broń wciśnięta w ręce milionów prostych ludzi nie obróciła się w stronę właściwą: przeciwko garści miliarderów (Z. W. 20, 51, s. 1).

„(...) westchnął do Pana Boga, aby pobłogosławił ich pierwszej rozmowie, takiej ważnej.\*\* (Iw. N. m. 117).

Po niektórych czasownikach zdania dopełniającego ze spójnikiem aby używamy tylko w ich jakichś specjalnych użyciach albo gdy treść tego zdania dopełniającego ma charakter elementu ciągu operatywnego. W innych bowiem wypadkach używamy spójnika że czy też budujemy zdanie w inny sposób.

Na przykład:

„Zapragnęła nagle być samą, pomyślała z niechęcią, aby już ten chłopiec odszedł, aby nikt nie szedł u jej boku. (Goj Dz. 85).

„Bronka rzekła, aby w taki dzień nie zawracać pani głowy. (Goj. Dz. I, 22).

„(...) teraz woła, aby do niego się łączyć (...)." (Mick. IV, 257). „Krzyknij, aby prędzej wsiadali “

„Róża zawiązała wszystko w węzełek uważając, aby nic nie pomiąć (...)." (Iw. N. m. 28).

Podobny układ frazeologiczny mają niektóre czasowniki ze zdaniami dopełniającymi, których treść nie tworzy ciągu operatywnego. Tu jako główny moment semantyczny wiąże się z uwikłanym trybem przypuszczającym. I tak, zdanie Boję się, że on zachoruje oznacza, że są jakieś realne podstawy do tej obawy. W zdaniu zaś Boję się, aby on nie zachorował, momentem budzącym obawę jest sama możliwość choroby. Zdania tego typu mogą mieć wspólny podmiot, przy czym i tu użyty będzie tryb przypuszczający uwikłany; zdanie bowiem Boję się chorować oznacza nie to, że budzi we mnie obawę sama ewentualność choroby, lecz jej skutki lub towarzyszące jej okoliczności.

Ów charakter trybowy spójnika aby występuje jaskrawo w zdaniach zaprzeczonych. Niektóre bowiem czasowniki jako dopełnień lub podmiotów rozwiniętych w formie twierdzącej używają zdań ze spójnikiem że i z trybem orzekającym, w formie zaś przeczącej — z aby i uwikłanym trybem przypuszczającym.

Na przykład:

„Nie spodziewam się, aby nasze wysiłki osiągnęły jakiś skutek — obok „spodziewam się, że (...)."

4

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

„(...) przyszła piechotą z niewielkim węzełkiem w ręku i nie wydawało się, aby miała zamiar jechać z powrotem do War- szawy.“ (Iw. N. m. 19) — obok „wydawało się, że ma zamiar (...).“

Trybowe użycie spójnika aby występuje nie tylko w przeczeniach, ale i w pytaniach.

„Czy to możliwe, aby to było, aby to istniało?" (Goj. Dz. I, 59). 1 podobnie:

„Dzieci. Nie leżało to w jego naturze, aby miał uważać, że je posiada niby zesłaną od losu żywą własność.'4 (M. Dąb. N. d. II, 265).

Owo aby podmiotowe lub dopełnieniowe wiąże się w omówiony wyżej sposób syntaktyczny czy trybowy nie tylko z poszczególnymi czasownikami, ale i z całym szeregiem zwrotów o charakterze czasownikowym.

„Pożądane byłoby jednak, aby Kwaterunek ogłaszał okresowe sprawozdania ze swej działalności." (Exp. 20, 51, s. 5).

„Jest sprawą naszego honoru (...), aby Warszawa, aby cała Polska kroczyła dalej w pierwszych szeregach obrońców pokoju." (Ż. P. 2, 51, s. 9).

„(...) nie starcza mi śmiałości, aby wyrwać się raz wreszcie z kręgu gnuśnych wspomnień i zastarzałych myśli (...)." (Brand. Drew. 135).

„Nie, nie podobna, aby ludzie byli źli." Goj. Dz. I, 156. „Niewiele brakowało, abyśmy nigdy już nie mogli oglądać oryginalnego wydania Kopernika (...)." (Przek. 299, 51, s. 11).

Do czasowników z aby frazeologicznym należy również szereg form nieosobowych, jak: przydałoby się, trzeba, warto.

„Przydałoby się (...), aby na każdym podwórzu (...) znalazła się (...) skrzynia z przegrodami na kości, szmaty, papiery." (Ż. W. 3, 51, s. 5).

„Trzeba, aby nowa polska wieś podążyła za miastem i stała się socjalistyczna." (Pł. 18, 50, s. 175).

„Warto, aby ktoś z miejscowych działaczy wybrał się wieczorem (...) z obcęgami i wyrwał gwoździe (...)." Exp. 21, 51, s. 6).

Po rzeczownikach odsłownych utworzonych od czasowników wiążących się frazeologicznie i syntaktycznie z aby, mogą również następować zdania dopełnieniowe z aby.

„Nie pomagały ostrzeżenia Dzielnicowej Rady Narodowej ani wezwania Inspekcji, aby zaprzestał budowy." (Exp. 14, 51, s. 5). „Dowództwo frontu południowo-wschodniego otrzymało specjalne polecenie, aby w wypadku zajęcia Krakowa aresztować Uljanowa i przewieźć go w głąb Rosji." (Exp. 21, 51, s. 4). „Popłynął, wdrapał się na wapienną górę, akurat w tym miejscu, gdzie stało ogłoszenie, aby tędy nie chodzić, i zobaczył wiatrak." (B. Prus, Antek).

1951, z 9

PORADNIK JĘZYKOWY

5

Używanie zdań dopełniających ze spójnikiem aby możliwe jest także przy rzeczownikach innego typu, niż odsłowne, byleby treść ich odpowiadała czasownikom i zwrotom czasownikowym wiążącym się z aby.

„Poddaję pod rozwagę propozycję, aby każdy obywatel nosił przy sobie osobistą książkę zażaleń." (Przek. 301. 51, s. 16). „Nieraz brała go pokusa, aby (...) pogrzebać w uroczym katalogu." (Par. N. P. 90).

„Są jeszcze duże możliwości, aby usprawnić uprzątanie śniegu." (Ż. W. 20, 51, s. 6).

Można się teraz przyjrzeć, co łączy z sobą poszczególne wyrazy i zwroty, do których się odnoszą zdania dopełnieniowe ze spójnikiem aby.

Część tych użyć, to formy właściwie o charakterze trybowym, oznaczające czynność nierzeczywistą, możliwą, przeważnie bez widoków na realizację. Typów tego rodzaju użyć jest stosunkowo niewiele.

Znaczna jednak większość tych użyć — to sygnalizowanie ciągu operatywnego, którego te czy inne elementy objęte są treścią danego wyrazu; czyli rzecz się sprowadza do typów omówionych już przedtem, zanim przystąpiliśmy do omawiania zdań dopełniających ze spójnikiem aby.

Często spójnik aby występuje w połączeniu z formami zaimka wskazującego.

Pod względem formalnym można traktować zdania rozpoczynające się od takiego zespolonego spójnika aby jako zdania przydawkowe do odpowiednich form zaimka. W gruncie rzeczy jednak mamy tu do czynienia ze spójnikowym wyrażeniem złożonym, jak gdyby czymś w rodzaju sprzęgła kolankowego, łączącego części o różnych osiach obrotu. Zaimek należy syntaktycznie do zdania nadrzędnego, ale przez sam swój charakter zaimkowy wymaga uzupełnienia, którym w danym wypadku jest zdanie ze spójnikiem aby o samodzielnej konstrukcji wewnętrznej. Takie sprzężenie zaimka ze spójnikiem umożliwia cieniowanie rządu w zdaniu nadrzędnym i precyzuje dokładniej charakter samego zdania ze spójnikiem aby.

„(...) należy dążyć do tego, aby jakość utworów polskich pisarzy podnosiła się (...)." (Exp. 14, 51, s. 1).

„Zachodzi jednak pytanie, czy słuszne będzie rozpoczynanie budowy kosztownej linii trolleybusowej po to, aby za rok czy dwa zastąpić ją tramwajową." (Ż. W. 16, 51, s. 6). I

I w frazach specjalnych, takich jak chodzi o to, aby...; rzecz w tym, aby... itp.

„W cyklu (...) chodzi o to, aby każda następująca po sobie zmiana nie była obciążona dodatkowymi czynnościami, nie wykonanymi przez zmianę poprzednią." (Ż. W. 14, 51, s. 3).

„Rzecz w tym, aby pisarz tworząc dziś utwór przede wszystkim widział przed sobą nowego czytelnika, aby mógł mu wskazać najważniejsze problemy, które stanowią o jego życiu i pracy." (Exp. 14, 51, s. 1).

6

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

W podobnej funkcji używane są również zaimki przysłówkowe, sygnalizujące głównie, że chodzi tu o okolicznik, którego rozwinięciem jest zdanie ze spójnikiem aby.

„...obniżając jednocześnie ciśnienie tak, aby woda wrzała w 35°.“ (Przek. 302, 51, s. 6).

W podobny sposób spójnik aby wiąże się z zaimkowymi wyrażeniami przysłówkowymi.

„Repertuar gościnnych występów kijowskiego teatru został ułożony w ten sposób, aby dać polskiemu widzowi przegląd dorobku teatru.“ (Kult. 39, 50, s. 3).

Niekiedy spójnik aby tworzy całość frazeologiczną z partykułą przeczącą nie lub z przysłówkami dosyć, zbyt.

„Mimo absorbującej pracy nie mogłam powstrzymać się, aby nie skreślić kilku słów (Exp. 16, 51, s. 3).

„Zbyt często wielka dusza, myśl wielka, ukryta w samotności, jak róża wśród lasów rozkwita; dosyć ją wynieść na świat, postawić przed słońcem, aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiącem!" (Mick. IV, 78).

„(...) szeptał zbyt cicho i niewyraźnie, aby go można było podsłuchać (...)“ (Perzyń. Nie. 103).

Pozostaje omówić występowanie owego aby w innym charakterze niż spójnikowym.

Typów takiego aby jest stosunkowo mało.

Wymienić tu można dość rzadko używaną w języku literackim, często natomiast w żywej mowie potocznej, partykułę aby w tego rodzaju powiedzeniach:

„Dawajcież tu zupę! Dawajcie tę cielęcą... A na rożnie też aby? Mój Boże kochany... Karusia, — na rożnie aby?u (Żer. Przedw. 139).

„Aby ten raz nie kłam.“ (K. K.).

Tu owo aby nie wnosi właściwie nic do samej treści pytań czy wykrzyknień. Włącza ono jednak do ciągu operatywnego, o który tu chodzi, osobę mówiącego i jego zniecierpliwienie jako składnik istotny tego ciągu. Mówiącemu zależy w sposób niedwuznaczny na wykonaniu poleceń i dokładności dostosowania sytuacji do jego potrzeb. Wyładowuje się więc on emocjonalnie w przytoczonych tu wypowiedziach właśnie w celu wzmożenia realizacji ujętego tu ciągu operatywnego i to swoje włączanie się w ten ciąg sygnalizacji partykułą aby, dynamiczną właśnie przez to, że się ona do tego rodzaju ciągów w ogóle odnosi.

Ten charakter „popędzający" lub „hamujący" partykuły aby został wykorzystany w pytajno-wykrzyknieniowym połączeniu frazeologicznym czy aby.

„(...) patrzy w tę niebezpieczną stronę. Bo czy aby dzieci nie ma tu w pobliżu?" (M. Dąb. N. d. II, 277).

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

7

Czy one aby kiedy z tego wszystkiego powyrastają?“ (M. Dąb.

N. d. II, 9). ‘

„Troszczyła się, czy aby ma dosyć opału i żywności (...).“ (Pł.

14, 50, s. 213).

„Znikli. Czy wrócą aby?“ (Her. Baj. 132).

Waga owego osobistego włączenia się mówiącego i jego treść konkretna zależy od sytuacji i roli, jaką mówiący w tej sytuacji odgrywa, oraz od typu wypowiedzi.

Inny charakter mają takie zwroty, jak:

„Gada, aby gadać." (Przysł.).

Aby dzień do wieczora." (Przysł.).

Zwroty te cechuje „minimalizm operatywny". Byle kontur ciągu operatywnego czy jego pozory były zachowane — reszta obojętna.

Ten charakter występuje szczególnie jaskrawo przy aby podwojonym.

„Idzie to tak powoli, jakby aby — aby zadość uczynić rozporządzeniom." (K. K.).

„Kwiryna chodziła do szkoły aby — aby. (Goj. Dz. I, 24).

„Jak zdrowie radcy? — ot, aby — aby." (Lem. Baj. 82).

Ten odcień minimalistyczny mają również zwroty: aby do wiosny, aby żyć, robić coś aby zbyć, aby dzień do wieczora.

Można by obecnie podsumować dotychczasowe rozważania.

1. Wyraz aby występuje jako po części składnik uwikłanego trybu przypuszczającego, jako spójnik i jako partykuła. W tej ostatniej funkcji występuje rzadko, raczej jako składnik niektórych połączeń frazeologicznych. Natomiast funkcje trybowe i spójnikowe są bardzo rozwinięte, a zarazem trudne do rozdzielenia ze względu na ich wzajemne przeplatanie się.
2. Mimo tej rozmaitości, funkcje te można sprowadzić do jednej którą dałoby się określić jako sygnalizowanie ciągu operatywnego, jeżeli za ciąg operatywny będziemy uważali elementy rzeczywistości powiązane jako odcinki działania w pewien sposób uporządkowanego o ogniwach zazębiających się o siebie. Charakteru tych zazębień się spójnik aby sam nie określa; wyznacza go treść zdań powiązanych tym spójnikiem w okres operatywny.
3. Spójnik aby wykazuje dużą łatwość łączenia się w związki frazeologiczne z czasownikami o treści operatywnej precyzując bliżej ich przedmiot i tworząc zdania dopełnieniowe lub podmiotowe w stosunku do tych czasowników.
4. Orzeczenie zdania ze spójnikiem aby przybiera na ogół formę trybu przypuszczającego uwikłanego, jeżeli podmiot tego zdania jest inny niż w zdaniu nadrzędnym. W przeciwnym razie owo aby wiąże się z bezokolicznikiem. W zdaniach dopełniających przeważnie mamy wówczas bezokolicznik bez aby.

Oczywiście, dla wyczerpania spraw związanych ze spójnikiem aby trzeba byłoby rozpatrzyć funkcje trybu przypuszczającego i bezokolicz-

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

8

nika oraz spójników, wchodzących w relacje składniowo-znaczeniowe ze spójnikiem aby. Ale i to wystarcza dla stwierdzenia faktu, że składnia ściśle logiczna jest tu jednostronna i że przydałaby się przynajmniej dla niektórych połączeń składnia operatywna, „technologiczna", polegająca na analizie zdania jako sposobu ujęcia rzeczywistości w ruchu, w dynamicznym powiązaniu funkcjonalnym, a nie na gołym wiązaniu w schematyczne „kategoryjne" niejako stosunki międzypojęciowe.

Rozwiązanie wszystkich skrótów znajdujących się w tym artykule zostało podane w numerze 7 r. b.

Jan Tokarski

„GRAMMATYKALNE" SPRAWY ZESZŁOWIECZNEJ WARSZAWY  
PANNA TAŃSKA UKŁADA SYNONIMY

Zagrożenie języka narodowego było po trzecim rozbiorze Polski drugim nieszczęściem, które przeoczone i nie zwalczane — stać się mogło rychło większym i zgubniejszym od pierwszego. „Język krajowy — pisze Sobieszczański — z jednej strony francuskim, z drugiej niemieckim ściśnięty, nabierał dziwacznych wyrażeń, które na długi czas ślady w nim pozostawiły (...). I tak wyrażenia: wystąpić (se présenter), kurę robić (faire la cour), foty robić (faire des fautes), frapować (être frappé) i mnóstwo tym podobnych były w modzie i tak powszechnie, iż i po pismach ówczesnych znaleźć je można" \

„(...) poszło zatem, jak utrzymuje bezstronny Jan Sam. Kaulfus, iż w Warszawie źle mówiono po polsku, źle po francusku, a jeszcze gorzej po niemiecku; a gdyby stan rzeczy dłużej potrwał, przyszło by do tego, iż żadnym językiem mówić by nie umiano, lub nowy na podobieństwo francuskiego jargon utworzono by" 1 2 3.

Opowiada także Wójcicki:J, że w szwargotem niemieckim napełnionym mieście — polski język słychać było przy straganach na Starym Mieście i w Bramie Krakowskiej, przy Zamku Królewskim, gdzie rej wodziły przekupki warszawskie, poza tym — „Francuszczyzna w naszej Warszawie tak wtedy zagnieździła się — pisze Sobieszczański — iż nawet po sklepach i kramikach Żyd i Żydówka łamanym francuskim językiem do swoich dawnych znajomych mówili; kto zaś go nie posiadał, Bóg wie jakiej doznawał biedy w domu"

Domy więc tylko mieszczańskie (tzw. wtedy obywatelskie) i rzemieślnicze, gdzie wieczorami śpiewano przy klawikordzie lub gitarze ulubione pieśni Kniaźnina i Karpińskiego, oraz wokół Ratusza i Kolumny Zygmunta porozstawiane stragany, gdzie panował ruchliwy a niewybredny w użyciu słowa regiment przekupek warszawskich, dawały przytułek ojczystemu językowi w pierwszych kilku latach rządów pruskich w War-

1 Sobieszczański: „Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu Miasta Warszawy“ (...). W-wa 1848, str. 197.

2 Op. cit.; pag. cit.. w przypisku: Polens Untergang; ein charakteristisches Gemälde dieser Adels-Nation“ Cöln, 1808, 1809, nr 2, str. 29.

3 Wójcicki K. Wł.: Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (1800 do 1830), W-wa 1880.

A Sobieszczański, op. cit., str. 212.

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

9

szawie, chroniąc go zatem do chwili, kiedy to dla zaradzenia nieszczęściu, w celu więc ratowania języka, co więcej, w celu pielęgnowania i rozwijania go — zakłada Albertrandi na wzór zagranicznych placówek naukowych — Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. ,,(...) zamiar tego Zgromadzenia główniejszy jest — mówił w zagajeniu pierwszego posiedzenia, odbytego 23 listopada 1800 roku Albertrandi — utrzymanie i pomnożenie nauk, pamiątek, języka (...)".

Sprawa troski o język narodowy jeszcze dokładniej jest wyrażona w mowie Albertrandiego, wygłoszonej na posiedzeniu publicznym Towarzystwa w dniu 9 maja 1801 roku:

„Przezorna troskliwość osób światłych — mówił Prezes — umiejących czas i okoliczności obecne kojarzyć z przyszłymi, nie bez słusznej obawy postrzegła, iżby rodowity krain tych język mógł. w ciemnej zapomnienia otchłani pogrążony, zaginąć (...). Godne zaiste jest ludzi naukę kochających zaprzątnienie — zachować od zniszczenia język, który przez się, przez źródłowe wyrazy swoje, przez inne z nim pobratyństwo mające języki, od nowej Zemli do Weneckiego kraju, od Raguzy do granic Chińskich rozciąga się; język mający zaletę żadnemu prawie z żyjących języków nie służącą, to jest, iż od trzechset i więcej lat wypolerowany, wydoskonalony, i stałością niewzruszoną w używaniu był obdarzony (...)“6.

Przedstawiając zaś wartość zalet języka — widzi Albertrandi, wyraziciel poglądów Towarzystwa — pobudkę do wspierania i zachowania daru mowy ojczystej w „skarbach onych obfitych, które w tym języku posiadamy". Kiedy bowiem inne narody, wyjąwszy Włochów, a częściowo i Hiszpanów — zaledwie „przez mgłę na ukazującą się z daleka zorzą nauk, zwłaszcza własnym językiem swoim wyłożonych, poglądały (...), kiedy z niemałym podziwieniem czytała Francja Plutarcha przełożonego od Amyota z greckiego języka na ówczesny francuski, dziś z trudnością zrozumiany, gdy ledwie okazać mogła własnego wynalazku rozwlekłą Astreę, tymże językiem, barwą jeszcze barbarzyństwa okrytym, pisaną; już naonczas Polska wybornych pisarzów w rodowitym języku mieć poczynała, których wieków następstwo nie tylko nie przyćmiło, ale owszem coraz bardziej zaleciło, iż dziś żyjącym za wzór doskonały podani być mogą". Francuz piszący językiem Marota, czy nawet Amyota „podałby się w pośmiewisko" — podczas gdy Polak naśladujący Górnickich i Kochanowskich — „tym większej dostąpiłby chwały imby się im w pisaniu stał podobniejszym".

Że wszelako „nie dość jest wydrzeć pastwę molom i zgniłości, nie dość wydobyć z ciemnych zakątków spleśniałe przodków naszych dzieła, wskrzesić ich pamiątkę, rozmnożyć księgi, język ojczysty od zagłady wieków i przygód ludzkich nienaruszony zachować" — postanowiło Towarzystwo „przyłożyć się ile z siebie i za pomocą członków swoich dokazać potrafi, do pomnożenia przez dokładne pisma, dostatków wieku naszego W tym też celu zagrzewało Towarzystwo Lindego do ukończenia 8-tomowego „Dykcjonarza, albo Słownika języka Polskiego", a następnie zabiegało o jak najszybsze wydanie tego dzieła, o którym to mówił Albertrandi, że „zabezpieczyć na wieki może egzystencją języka Polskiego", za pomocą też którego „najpóźniejsza potomność z naszym wie- 5

5 Roczniki T. W. P. N., T. 1, str. 27—29.

10

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

kiem w rozmowę wdać się będzie mogła". Pośród więc prac i zabiegów, których głównym celem było ,,utrzymanie języka w swojej czystości", wpływa na szerszą widownię sprawa synonimów, postawiona dość wyraźnie w odezwie Juliana Ursyna Niemcewicza, napisanej w roku 1809, a mającej na celu pobudzenie publiczności do pracy nad wzbogaceniem słownictwa narodowego.

„Towarzystwo Królewskie — woła Niemcewicz — nie przestawając na własnej swej około Dzieła tego pracy, wzywa o mowę ojczystą troskliwych mężów, wzywa Polki, które zdrożnym nie idąc przykładem, nie wstydzą się Języka Swego, by Synonimy takowe do Sekretarza Towarzystwa Królewskiego, JP. Osińskiego, przysełać (sic) raczyły. Wzór na nie kładzie się poniżej. Podawać będzie Towarzystwo w pismach publicznych Słowa Synonim, których właściwe znaczenie i właściwe między sobą różnice, stopnie nawet, czyli cienie różnic ochocze pióra określić zechcą. Pożyteczniej będzie poświęcić pracy takiej, czas swój i uwagę, niż pocić się nad rozwiązaniem zagadek lub komponowaniem szarad" .

Wezwanie Niemcewicza odniosło skutek o tyle, że od czasu do czasu nadsyłano do domu na Kanonii zbiorki wyrazów i wyrażeń, zbliżonych treścią, spowinowaconych, ale do pracy systematycznej było daleko. Publiczność Warszawska choć rada odwiedzała „niewielką salę, świeżo otynkowaną, ozdobioną jedynie gipsowymi popiersiami wielkich mówców i mędrców klasycznych świata starożytnego" — i poddawała się usilnemu propagowaniu polszczyzny przez Towarzystwo, rugowaniu więc na rzecz języka narodowego wszechwładnie panujących w życiu codziennym obcych języków i dziwactw różnojęzycznych — nie od razu porzucić mogła akrostychy i różne zgadywanki, którymi przepełnione były podówczas Kalendarzyki kieszonkowe „z różnymi ciekawościami", „Kalendarzyki dla Dam i Kawalerów" z anegdotami i szaradami, czy inne jeszcze „krotofilne egzemplarze z anegdotami i logogryfami", jak i nie od razu chętna była porzucić czytanie romansów francuskich na rzecz poważnych gramatykalnych zatrudnień i to w ojczystym języku, nazywanym przecież niejednokrotnie przez pewnych sfrancuziałych ziomków „la langue ďantichambre". Że zaś „synonimiczne" sprawy szły powoli, trzeba też ową zwłokę złożyć nie tylko na pomieszanie gustów warszawskiej publiczności, przerzucającej się od wrażeń do wrażeń i ciekawej wszystkiego bez wyboru, o której to jeszcze w dwadzieścia lat później napisze jeden z dzienników, że — „nic nie ma różnorodniejszego i dziwaczniejszego, jak publiczność warszawska, gust jej tak pokrzyżowany; tak szczególny (...)" — ale trzeba jeszcze sobie przypomnieć, że był to okres wojen i niepokojów, aż po rok 1813, a nawet 1814, gdy Warszawa była obozowiskiem-lazaretem, gdy więc w tumulcie gorączkowego życia chętniej rozwiązywano na wieczorach familijnych szarady czy śpiewano pieśni niż „gotowano" synonimy. I jeszcze jedna sprawa. Były to czasy, kiedy wszystko musiało się odleżeć; więc zamiar musiał dojrzeć, sama praca też wykonywana była niezwykle długo, a i „struganie" gotowego już materiału też nie mało czasu zabierało. \*

e Akta tyczące się Języka Polskiego Arch. Tow. Przyj. Nauk. Nr 51 (Arch. Gł. Akt. Dawnych).

1951, z 9

PORADNIK JĘZYKOWY

11

Tak przecież czy inaczej — wezwanie Ursyna skierowane do Publiczności dało rezultaty — zobaczmy więc dla przykładu, jak się wywiązała z zadania dwudziestoletnia panna Klementyna Tańska, która też— być to może — w trakcie „gotowania" synonimów postanowiła ostatecznie zerwać z francuszczyzną. Czytamy oto w jej pamiętniku, pod datą 1 stycznia 1818 roku:

„(...) odtąd pamiętnik mój po polsku pisać będę. Ileż to działa na człeku pierwsze jego wychowanie! Przyzwyczajona od dzieciństwa uczyć się wszystkiego we francuskim języku, wzrosłam w fałszywym mniemaniu, że zupełnie niepodobną jest rzeczą dla kobiety napisać list lub cokolwiekbądź po polsku; przekonana teraz jak mylne było moje zdanie, uznaję, iż równie dobrze w ojczystej jak we francuskiej wysłowić się można mowie: wstydzę się dawnego mego zaślepienia... Z rokiem 1818 zaczynam więc ćwiczyć się w języku moim rodzinnym, żałując, że uwiedzionej powszechnym przykładem, rozum ten i to poznanie tak późno przyszły."

A pod datą 3 stycznia — już o synonimach:

,,Pierwsze ukontentowanie doznane w tym roku sprawił mi Pamiętnik Warszawski; przed rokiem żadnym z nim związków mieć się nie spodziewałam, jednak nic pewniejszego, że teraz sam jego widok mnie obchodzi, a kiedy w społeczeństwie o nim mówią, rumienię się jak gdyby jakiego młodzieńca wspomniano. Rzecz taka: z namowy matki już dwa miesiące temu, starsza siostra i ja posłałyśmy do redakcji dwa synonimy z życzeniem, aby w Pamiętniku były umieszczone. Dwa numera wyszły, a naszych dzieł jak nie ma tak nie ma; wstyd straszny: nareszcie wychodzi styczniowy (który podług naszego kochanego Dobrogosta Marcelego) zawiera zawsze w sobie co redakcja ma najlepszego. Są i nasze dzieła, radość wielka! prawdziwie trudno by mi wyrazić, jak mi razem dziwnie było i miło, gdym ujrzała pismo moje drukowane. A, że jakoś nieźle myśli te się w książce wydają, już sobie stąd różne układam plany na przyszłość" 7.

Zanim jednak odczytamy w „Dzienniku Warszawskim" czyli „Dzienniku Nauk Umiejętności" owe synonimy — posłuchajmy co mówi o fakcie umieszczenia synonimów w tym piśmie starsza siostra Klementyny. Aleksandra Tarczewska:

„Kilkakrotnie mówiono o styczniowym numerze Pamiętnika, a o synonimach ani dudu. Już nasza muza była ostygła, już świat nie miał ujrzeć więcej dzieł naszych, gdy pani Gr. zaprosiła mnie na wieczór. Było dosyć osób ... w przeciągu wieczora grał na fortepianie młody Chopin, dziecię w 8 roku, obiecujące, jak twierdzą znawcy zastąpić kiedyś Mozarta ... potem zgadało się o pismach periodycznych ... Obruszano się na Tygodnik, wszyscy byli za Pamiętnikiem ... wtem generał K. odzywa się: „osobliwie od Nowego roku Pamiętnik

7 Życiorys Klementyny z Tańskich Hofmanowej. „Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej“, W-wa 1875, str. 460—461.

12

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

prawdziwie interesujący; w styczniowym numerze np. co za śliczne synonimy bezimiennego; jakie trafne porównanie hortensji z dowcipem." W samej rzeczy odpowiedziała pani S. Na te słowa tak mi zaczęło bić serce, taki mnie wziął pusty śmiech, żem ledwo usiedziała na stołku. Za powrotem zaś do domu ogłoszenie uchwały naszej taki zrobiło rozruch w całej rodzinie, jakby na rynku przy otrębianiu jakiej zguby. Przez kilka dni tylko o tym rozmawialiśmy i dopiero oswojone z chwałą, wróciły damy do dawnej spokojności. Żart na stronę, ta przygoda dała miejsce różnym projektom ... Klementyna umyśliła napisać rady matki dla córki8.

Owe rady matki dla córki, o których wspomina Tarczewska, zrealizowały się, jak wiemy, w „Pamiątce po dobrej matce“, która tyle rozgłosu przyniosła autorce — w roku jednak ogłoszenia synonimów w „Pamiętniku Warszawskim" panna Tańska niczym jeszcze nie zapowiadała autorki „Pamiątki", „Amelii matką", „Wiązania Helenki", „Dziennika Franciszki Krasińskiej" i Listów Elżbietki Rzeczyckiej — pisarki, której pracami interesowali się, wydając opinię, lub służąc radami, tacy członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jak Woronicz, Brodziński, Tarnowski, Szyrma, Tymowski, Łubieński... a którą w roku 1826 Bentkowski („Nie mamyż więc Tańskiej liczyć do „Przyjaciół Nauk", dlatego, że jest kobietą?") i Skarbek radzi byli nawet widzieć „kollegą" w Towarzystwie, w czym jednak prezszkodziły niewzruszone ustawy Zgromadzenia.

Zobaczmy więc, jak wyglądały „wygotowane" przez siostry owe synonimy. Że obydwie grupy synonimów nie zostały opracowane wspólnymi siłami, lecz że autorki podzieliły się ambitnie pracą — widać to z anonimowych, ale dość przejrzystych „podpisów", z których nie trudno odgadnąć, że autorką pierwszej grupy synonimów jest siostra Klementyny, Aleksandra („podpis „T", po którym dziewięć kropek), drugiej zaś grupy — młodziutka, próbująca rzemiosła pisarskiego Klementyna („K", po którym 9 kropek). Umacnia nas w tym przekonaniu także i fakt pomieszczenia w zbiorze „Dwunastu synonimów", znajdujących się w X-ym tomie „Wyboru pism Klementyny z Tańskich Hofmanowej" (wydanie wrocławskie z roku 1833, za życia więc autorki) tylko drugiej grupy synonimów, podpisanych w „Pamiętniku" inicjałem Klementyny. Że jednak nie można wykluczyć wpływu Klementyny na pracę siostry — oddajemy również głos Aleksandrze, której porównanie dowcipu do hortensji— tak zajęło zebranych na wieczorze chopinowskim u pani Gr. Oto grupa jej synonimów, umieszczona na pierwszym miejscu, przed grupą Klementyny, w styczniowym numerze. „Pamiętnika Warszawskiego" z roku 1818-go:

SYNONIMY

Dowcip. Rozum. Rozsądek. Mądrość.

„Prawdziwy Dowcip jest zaletą wrodzoną. Rozum można niejako nabyć oddając się naukom. Rozsądek najdroższym darem niebios nazwać

8 Ibid., str. 461—462, przypisek.

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

13

trzeba, a Mądrość równie baczna jak Rozsądek, tak biegła jak Rozum, przypomina nam najwyższą istotę.

Człowiek dowcipny, zwykle jest od płci pięknej lubiony, rozumny od uczonych; rozsądny kochany powszechnie; mądry wielbiony od całego świata; więc dowcip jest ponętą, rozum zasługą, rozsądek skarbem, mądrość wyrocznią. Dlatego też życzyć trzeba, aby próżniak był dowcipnym (sic) nauczyciel rozumnym, ojciec dzieci rozsądnym, monarcha mądrym.

Dowcip niekiedy świetny, zawsze pociągający, podobnym jest do kwiatu Hortensji, który przez swe zmiany tym bardziej nęci oko. Rozum jako skutek pracy i nauki, można nazwać korzystnym owocem. Rozsądek dobrych rad użyczając, jest dobroczynnym źródłem, z którego krynicy czyste i zdrowe czerpamy wody; prawdziwa zaś Mądrość dla tego, że nigdy nie zbłądzi, pięknej cnoty stała się obrazem; i tak Dowcip ma styczność z pociągiem, Rozum upiękrza (sic) życie, Rozsądek dał szczęściu istność, a Mądrość zapewniając nas o nieśmiertelności duszy, wskazuje cnocie godną i wierną nagrodę w przyszłości.

Dowcip choć nie posiada tyle światła co Rozum, tyle zastanowienia co Rozsądek, i tej szczytności, która znamionuje Mądrość, przeniknie jednak czasem do razu, co dla Rozumu było zagadką, nad czym się długo namyślał Rozsądek, a co Mądrości jest dziełem. Dla tego też Dowcip przyrównać jeszcze można do iskry, która prędko znika, ale świetnie błyszczy.

Kiedy niewiasta jest dowcipną, nie zaszkodzi; rozumną być nawet może, byle przy tym w dwójnasób skromności łączyła; rozsądną niech będzie zawsze, szczególnie też w wyborze małżonka; dosyć jest kiedy ma tyle rozumu, że może ocenić mądrość. — Co do poetów niech będą dowcipnymi w swoich pochwałach, bo bez tej okrasy ten sposób oddawania części, podłym jest tylko podchlebstwem; powinni być bardzo rozumnymi, jeżeli chcą wydawać dzieła, rozsądnymi w wyborze ich osnowy. Niestety! ileż filozofów mieliśmy, mamy i mieć będziemy, którzy już ogłosiwszy swe prawidła filozoficzne, dopiero się potem dowiedzieli, że aby być prawdziwym filozofem, trzeba być mądrym, to jest łączyć do cnoty rozum i rozsądek.

A teraz — grupa synonimów Klementyny:

Odzież. Ubiór. Strój.

„Wszystko, czym okrywamy się w celu nieobrażenia skromności i uchronienia się od zimna, nazywa się odzieżą. Odzież modna, wygodna i ochędożna jest ubiorem. Ubiór kosztowny, choćby i niegustowny staje się strojem. Pierwszą rządzi potrzeba, drugim przyzwoitość i moda, trzecim zbytek i wspaniałość.

Odzież bardzo mało kosztuje, ubiór chociaż większego wydatku wymaga, mieć jednak na cały rok można, za jeden strój wykwintny.

Odzież nie jest dla osób majętnych, biednym ją zostawić trzeba. Ubiór prosty i gustowny więcej każdemu przystoi, a szczególnie też piękności niż wszystkie stroje. 1

1 Dziś „życzyć trzeba44 raczej, aby nie było próżniaków.

14

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

Najuboższy odziewać się musi; ubierać się porządnie powinnością jest każdego; stroić się zaś i znajdywać niewyczerpane źródło zatrudnienia, rozmowy i zabawy w tym tak błahym przedmiocie, jest wadą od dawna kobietom przyznaną.

Płeć piękna przechodzi zwykle z jednej ostateczności do drugiej; powszechnie, damy po wsiach na odzież tylko pamiętne, nic o ubiorze nie myślą; w miastach zaś, zanadto strojem są zajęte. Wiele jest takich wszędzie, które byle czym przyodziane w domu, nie tylko ubrane, ale i wystrojone na publicznych zgromadzeniach widzimy, i tak ich ta zmiana upiękrza (sic), że prawdziwie trudno z czasem poznać, że ów brudny kopciuszek i ta wyświeżona elegantka jedną osobę składają. W podobnym obejściu się, wiele żon początek i niejakie usprawiedliwienie niewierności mężów znaleźć by mogły.

Odzież wieśniakom i biednym przystoi; ubiór nietylko mierności, ale wszystkim i co dzień; strój zaś bogaczom i to nie często.

Żebrak, aby przyodziać się, minut kilka potrzebuje; ubrać się za pół godziny można; dla kokietki zaś, której strój ma albo podwoić wdzięki, albo też zakryć niepowetowane wieku lub natury wady, ledwie, że dzień cały nie za krótki.

Te trzy słowa mogą nam dać poznać różnicę potrzeb i żądań w rozmaitych stanach ludzkich. Kmiotek lub nędzarz odzieży tylko pragnie, kawał sukna grubego albo płótna zadosyć uczyni jego życzeniom. Ci, co kieszeń i głowę dobrze opatrzoną mają, chcą ubioru; i te chęci zgodne z ich możnością, nie niszczą ich i owszem utrzymują rękodzielnie. Kobiety zaś, które nieszczęsny gust do stroju napadnie, nie znają granic w swych żądaniach, największy majątek pochłoną, a jeszcze ich nie zaspokoją, bo nigdy wszystkiego, co jest pięknym i kosztownym, zakupić nie potrafią.

Jeżeli wybierasz sobie małżonkę, szukaj takiej, którejby ubiór prosty, ochędożny, gustowny, wykwintniejszym był od odzieży, a skromniejszym od stroju. Prawie równo strzeż się i tej, która o odzież tylko dbała, wcale nie myśli o swoim ubiorze i tej, na którą spojrzawszy, więcej jej strój, niż wdzięki i ułożenie uderzą. Jedna nieporządek, druga nieład, w dom twój wprowadzi.

К“

d. c. n.

Janina Siwkowska

NEOLOGIZMY ŻEROMSKIEGO?

Język narodu jest całością bardzo złożoną, narastającą i kształtującą się przez wieki.

Poznając dzieła jakiegokolwiek autora, winniśmy analizować język tych dzieł na tle języka przeszłych i współczesnych danemu autorowi pokoleń, aby dążyć do wykrywania nici łączących język indywidualny z językiem — całością.

Język Żeromskiego przedstawia pod tym względem kopalnię materiału, „otchłań" lub „czeluść" jakby sam autor powiedział.

1951, z 9

PORADNIK JĘZYKOWY

15

Gdy czytamy Żeromskiego, uderza nas i zadziwia niezmierne bogactwo słowa i swoboda w grupowaniu i szeregowaniu wyrazów, łączeniu ich w zdania. Styl Żeromskiego łatwo można odróżnić od stylu innych autorów.

Prócz słów dobrze wszystkim znanych i używanych znajdujemy u Żeromskiego słowa inne, niby znane i rozumiane, a przecież nie używane, niezwykłe, jak gdyby nowe. Najczęściej po nich właśnie poznajemy styl Żeromskiego. Niektórych używanych przez niego wyrazów nie znajdzie się nigdzie, próżno szukać po słownikach.

Skąd pisarz czerpał to niezwykłe bogactwo słowa? Źródłem tego bogactwa jest przede wszystkim niepohamowana natura Żeromskiego, jego dążność do osiągnięcia pełni przeżyć i znalezienia ich najmocniejszego wyrazu.

Ale bogactwo natury dopełniał Żeromski intensywną pracą, w czym zresztą można widzieć dodatkowy przejaw tegoż bogactwa.

W „Projekcie Akademii Literatury Polskiej" pisał: ,,Czy ktokolwiek pomyślał kiedy w Polsce o tym, że literat musi prowadzić samodzielne do prac swoich studia, równie jak uczony przesiadywać w bibliotekach, szperać w starych i nowych rękopisach, odbywać niezbędne podróże, poznawać stare i nowe kultury świata, skoro współpracownikiem tej właśnie dziedziny życia jest w swojej ojczyźnie?"

I sam właśnie szperał, szukał, wsłuchiwał się i wczytywał, usilnie poznawał bogactwo „prześwietnej i przecudnej mowy polskiej", a w „Początku świata pracy" pisał o języku polskim, że jest „czarodziejski, wszech- obejmujący", co zresztą sam całą swoją twórczością najbardziej udowodnił.

O niezwykłej skali znajomości języka stanowiła między innymi niezmiernie chłonna i trwała pamięć, w której zachował wyrazy gwarowe poznane w dzieciństwie i w młodości, w kontaktach z ludźmi, należącymi do różnych środowisk społecznych i zamieszkałymi w różnych dzielnicach.

Wyrazy gwarowe szczególnie cenił i lubił, starannie notował i dobrze znał; mówił o nich, że są „tak nieraz lotne, przejrzyste i wonne jak same zjawiska przyrody".

Każda gwara była dla niego bogata, bliska i zasługująca na wprowadzenie do dzieł literackich. Znał dobrze gwarę Podlasia, gdzie przez pewien czas przebywał, ale szczególną troską i miłością otaczał naturalnie gwarę ,,kraju lat dziecinnych", gwarę kielecką. Cenił i cytował „Materiały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc" — ks. Siarkowskiego, ale sam znał więcej wyrazów gwarowych niż ich zawiera wymieniona praca.

Ulubionym zajęciem Żeromskiego było wertowanie słowników, znał wszystkie istniejące słowniki polskie, cytował je, gdy poruszał w swych pismach sprawy językowe. Ze słownikiem Lindego nie rozstawał się nawet w podróżach.

Żeromski nie był oczywiście fachowcem-językoznawcą, sprawom językowym poświęcił jednak dużo miejsca w „Snobizmie i postępie", w „Projekcie Akademii Literatury Polskiej", w „Międzymorzu". Studiował on i znał naszą literaturę filologiczną i wszystkie istniejące czasopisma naukowe, pisywał artykuły do „Języka Polskiego" i „Poradnika Językowego".

16

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

Interesowały go i były mu znane prace specjalne z najróżnorodniejszych dziedzin, z zakresu wojny i wojskowości, fortyfikacji, artylerii, marynarki, żeglarstwa, rybołówstwa, architektury, literatury pięknej, gwar, narzędzi i sprzętów rolniczych, terminologii lotniczej, przyrody, antropologii.

Wyrazy stare, zapomniane, archaizmy dawno zarzucone wprowadzał do swoich utworów, najwięcej można ich znaleźć w ,,Dumie o hetmanie" i ,,Wietrze od morza".

Interesowało go słownictwo, budowa wyrazów, ich etymologia, ortografia, fonetyka, gramatyka.

Z wielkim uznaniem wyrażał się o pracach i poczynaniach takich językoznawców i etnografów jak Malinowski, Nehring, Brückner, Łoś, Łopaciński, Ułaszyn, Kalina, Słoński, Kolberg, Appel, Karłowicz, Gloger, Ciszewski, Ramułt, Baudouin de Courtenay, Nitsch, Lehr-Spławiński, Udziela i wielu innych. Bolała go obojętność społeczeństwa dla trudu uczonych i pracowników1.

Trudno się dziwić, że Żeromski poczuł się dotknięty uwagą Brücknera, który napisał w artykule pt. ,.Powstanie i rozwój języka literackiego": „Kogo szkoła, wojsko, urząd w języku i piśmie obcym wyłącznie chowały, temu nie tak łatwo otrząść się z tego, nawet gdy po polsku myśli i pisze, nie dziw więc, że Przybyszewskiemu czy Nossigowi germanizmy wyrzucają, że u Żeromskiego czy Sieroszewskiego z rusycyzmem się spotkasz. Dawno przed nimi można się było tego wszystkiego napatrzeć".

Żeromski mocno tą uwagą poruszony wyznawał 1 2: „Moim nauczycielem języka polskiego w ciągu wielu lat był Antoni Gustaw Bem, językoznawca i historyk, krytyk literacki i pierwszorzędny, wzorowy, nieskazitelny polski stylista. Spis prac jego znaleźć można w pośmiertnym wydaniu pt. „Studia i szkice literackie" (Warszawa 1904). Na szkolnej ławie, a raczej pod tą ławą, pisano stosy liryk, olbrzymich poematów i niemniejszych tragedii, oraz powieści — ten mój mistrz młodych lat i nigdy niezapomniany dobroczyńca duchowy cierpliwie wertował i okrutnej poddawał krytyce, nie tylko na dalekich samowtór spacerach, lecz i publicznie na lekcjach. Każdy wówczas rusycyzm, gdyby się był okazał, podlegał wypaleniu białym żelazem szyderstwa, którego mi ten pasjonat nie szczędził, jak we wszystkim do czego przykładał ręki. Zabawna to rzecz, gdy się stwierdzi, że wypalanie rusycyzmów na lekcjach języka polskiego dokonywało się w języku rosyjskim. Toteż mój surowy nauczyciel i „uparty umysł" jak się sam nazywał, którego „krew zalewała", gdy zbrodnię przeciwko czystości języka w ramotach moich wytropił, w grobie swym by się przewrócił, gdyby powziął wiadomość, że w pisaninach publicznych jego ucznia dziś jeszcze, po latach — „z rusycyzmem się spotkasz".

I dalej Żeromski prosił3: „Prof. Brückner, który tyle niestrudzonej pracy i tyle głębokiej wiedzy w badanie mowy naszej włożył, uczyniwszy mi zarzut taki, może raczy uczynić mi zaszczyt, podobnie jak tamten do

1 Porównaj: J. Birkenmajer: Żeromski jako lingwista. „Język Polski“, r. 1926, nr 5 i 6.

2 St. Żeromski: Elegie i inne pisma literackie i społeczne wyd. J. Mortkowicza. Warszawa, Kraków 1928.

3 ib.

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

17

stojnik piśmiennictwa, wykazując, gdzie i kiedy tych się karygodnych wykorczeń dopuszczam".

Jeszcze raz w tym samym 1916 roku został Żeromski zaatakowany i urażony. Kryjący się pod pseudonimem ,,Sonet" nieznany autor artykułu zatytułowanego „O czystość i poprawność języka" a zamieszczonego w „Kurierze Poznańskim" napisał, że Żeromski przoduje „w manii tworzenia na wzór niemieckiego (języka) wyrazów złożonych (...) ze swymi oczodołami, szybkobiegaczami, koszokopami, mostołodziami itd.".

Odpowiadając na ten artykuł, zawierający zresztą wiele niesłusznych uwag, Żeromski wyjaśniał4: „Ani jeden z tych wyrazów nie jest moim. Wyraz oczodoły notuje Wielka Encyklopedia Olgerbranda, wydana w roku 1874, dając wyjaśnienie (...). Wyraz koszokop przytacza Słownik Lindego i objaśnia „koszokop przykop blisko pod fortecą posunięty, który robotnicy dla zasłonięcia się sypią przy pomocy koszów szańcowych". Wyraz mostołodzie podaje tenże Słownik Lindego z objaśnieniem (...). Wyraz szybkobiegacz figuruje w różnych słowozbiorach, np. w Słowniku wydanym przez księgarnię Arcta w Warszawie".

W dalszym ciągu artykułu Żeromski stwierdzał rzecz niezmiernie ciekawą, a jednocześnie budzącą wątpliwości, nad którą zastanawiają się znawcy jego pism, a w szczególności językoznawcy: „Nie tylko tedy nie przoduję w owej „manii" tworzenia „swoich" własnych wyrazów, ale nie ukułem własnego wyrazu nigdy, ani jednego. Jeśli wprowadzatem mało znane i obcobrzmiące w wyślizganym, ubogim, gazeciarskim języku miejskim, to są to twory staropolskie albo ludowe. Niektóre z ostatnich można znaleźć w „Materiałach do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc", zebranym przez ks. Władysława Siarkowskiego, — inne zapamiętałem i przyswoiłem sobie za czasów dzieciństwa i młodości. W górach Świętokrzyskich i otaczającej je leśnej krainie, dzielącej ongi ziemie Wiślan i Mazowszan, dochował się najdawniejszy zapewne, i w najczystszej formie swej piastowski język polski, gdyż nie podlegał nigdy żadnym znikąd naleciałościom postronnym".

Zastanawiające i ciekawe jest, że Żeromski pisał o sobie „nie ukułem własnego wyrazu nigdy, ani jednego" już w roku 1916, a więc wtedy, kiedy istniały nie tylko drobne, ale i obszerniejsze jego utwory, w których znajdujemy właśnie owe wyrazy „mało znane i obcobrzmiące".

Sam Żeromski zdawał sobie sprawę z tego, że zasób słownictwa ogółu czytelników, a nawet twórców, jest dość skąpy. W „Snobizmie i postępie", pisał: „Nowością niewątpliwą w dziedzinie literatury byłoby wzbogacenie języka conajmniej dziesięciokrotnie słownictwem gwarowym i starym, nazywając po imienu zasób rzeczy, zjawisk, pojęć i czynności ruchów i odczuwań, które człowiek naszego rodu przez tyle wieków w walce z dziką przyrodą utworzył, wciągając do swojej mowy nazwy tych rzeczy i pojęć".

Wyznanie Żeromskiego, że „nie ukuł własnego wyrazu nigdy, ani jednego" należy uszanować i potraktować je poważnie, ale jednocześnie nie sposób jest oprzeć się wrażeniu, że przecież niektóre wyrazy nie zapisane w słownikach są własne, „samoswoje" Żeromskiego, przez niego

4 ib.

18

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

stworzone może nawet nieświadomie. Są one proste i zwyczajne a przecież mimo wszystko nie znajdziemy ich w żadnym słowniku.

Pamięć Żeromskiego mogła być czasem bogatsza od słowników, ale wszystkich wątpliwości to nie usuwa.

W twórczości Żeromskiego można rozróżnić okresy, w których liczba słów gwałtownie się zwiększała, przybywały nowe nieznane wcześniej. Takimi najobfitszymi w słowa są „Popioły" i „Wiatr od morza", a także „Duma o hetmanie", odznaczająca się wielką liczbą słów niezwykłych.

Tymczasem nie zarejestrowano w ogólnym nawet słowniku tych innowacji gwarowych (czy innych: archaicznych, inteligenckich, a pewnie i własnych), jakie Żeromski wniósł do literatury: nawet w końcowych swych tomach nie wciągnął „Słownik Warszawski" wszystkich osobliwości językowych autora „Popiołów" i czytając go, daremnie nieraz sięgamy po objaśnienie do tego słownika lub po sprawdzenie, kto inny w polskiej literaturze pewnego słowa używał (nie ma np. wydziedziczeńca, użytego w „Dziejach grzechu", nie ma wrażeniąt z tejże powieści, choć we wcześniejszych zeszytach tomu są z niej uśmieszęta; a tom ten przecież opracowano w lat jakieś dziesięć po wyjściu powieści)5.

Ciekawe i znamienne dla Żeromskiego, a nie zanotowane w Słownikach przymiotniki i rzeczowniki wymagają omówienia odrębnego.

d. n.

Maria Więckowska

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE  
Przymiotniki  
II

Wielka łączliwość i wieloznaczność przymiotników sprawiają, że należy rozpatrywać je w pasmach synonimicznych powiązanych w większe bloki. Próbą takiego ugrupowania zajmiemy się obecnie. Przymiotników łączących się znaczeniowo z pojęciem czasu jest bardzo dużo. Określają one rzeczowniki z tego stanowiska lokując je w czasie. W określeniach tych wyrazem np. dawny możemy uwypuklić moment przeszłości, wyrazem wieczny możemy podkreślić nieograniczone trwanie w czasie, wyrazami antyczny, dotychczasowy lub tp. możemy ograniczyć określany rzeczownik do pewnych tylko wycinków lub momentów czasowych. Zależnie więc od charakteru i odcieni znaczeniowych można ugrupować przymiotniki rozpatrywanego bloku w następujące pasma:

1. Długotrwały, długi, długoletni, wieloletni, tyloletni, dawny, długookresowy, długoterminowy, długofalowy; daleki, wielki; przeciągły.
2. Wieczny, wiecznotrwały, wieczysty, wiekuisty, nieśmiertelny; dozgonny, dożywotni.

3 Zadawniony, zastarzały, zakorzeniony. stary, przewlekły, chroniczny, uporczywy, długotrwały.

5 St. Adamczewski, Sztuka pisarska Żeromskiego, str. 232—3.

1951, z 9

PORADNIK JĘZYKOWY

19

4. Dawny, daleki, miniony, odległy, przeszły, stary, niepamiętny, zamierzchły, prastary, prawieczny, pradawny, starożytny, staroświecki, odwieczny, archaiczny, przedpotopowy, przedhistoryczny, przedwieczny, przen. stuletni; antyczny, klasyczny.

5 Przestarzały, staroświecki, przeżyty, dawny, nieaktualny, niedzisiejszy, niemodny, stary, staromodny, wczorajszy, zacofany, średniowieczny, żart. odwieczny, przedpotopowy.

6. Były, dawny; poprzedni, uprzedni, stary, dotychczasowy; początkowy, pierwotny, wczesny; ubiegły, przeszły, zeszły.

Niektóre przymiotniki jak długotrwały, dawny, stary, starodawny, daleki, powtarzają się w różnych złożach tego wielkiego bloku. Wypływa to stąd, że występują w różnych znaczeniach. Rozpatrzmy frazeologię pasma 1.

Długotrwały: przyjaźń, przymierze, pokój, noc (Par. Nieb. 230), dzień arktyczny (Szaf. Geogr. 34), epoka lodowa (Szaf. Lod. 6), burze (Przybysz. WS. 18), okrzyki (Szt. Mł. 129, 50), owacje (TL. 120, 50), zabiegi (Par. Nieb. 200), wysiłek myślowy (Kult. 28, 51), trud (Żer. Prom. 23), nauka (Żer. Ur. 257), marsze (Non At. 71), śmiech (A. Rudn. Żołn. 94), swawola (Par. Nieb. 168), walki (Barb. Nauk. 73), wojna (ND. 1, 50), stanie (Lubn. Gim 82), wypominanie (Żer. Przedw. 10), wahania klimatyczne (Szaf. Lod. 39), przesilenie gospodarcze (Krzywosz. Dł. 74).

W większości przytoczonych użyć przym. długotrwały ma znaczenie »trwający długo«. W niektórych jednak nabiera nieco innego odcienia znaczeniowego. Ten odcień znaczeniowy wywołany jest charakterem rzeczownika i refleksem pasma epitetów łączących się zwykle z tym rzeczownikiem. Długotrwałe zabiegi to nie tylko »długo trwające«, ale jednocześnie częste, stałe, ustawiczne, uporczywe, wytrwałe itp. Z takimi bowiem epitetami łączymy zwykle rzeczownik zabiegi. Długotrwałe przesilenie gospodarcze nabiera odcienia nieco innego. Ponieważ rzeczownik przesilenie zbliżony jest znaczeniowo do rzeczowników kryzys, choroba, więc i określający przesilenie przymiotnik nabiera takich cech, jakimi się zwykle określa chorobę, a więc uporczywy, przewlekły, zastarzały, zadawniony.

Długi : rozmowa (Żer. Ur. 110), milczenie (Boy. Obr. 305), dyskusja (Par.

Nieb. 148), okrzyki powitania (Dąbr. Noc. II, 153), sygnał dzwonka (Goj. Dziew. I, 156), sen (Par. Nieb. 9), stanie (Szmag. Dym. 45), marsz (Bibl. Sport. 16, 5), finisz (Tamże 13, 92), praktyka Par. Nieb. 132), śledzenia (Żer. Przedw. 227), mroki smutku (Żer. Ur. 103), lot (Par. Nieb. 210), walki (Boy, Znasz. 70), jęki (Żer. Ur. 100), popas (Krzywosz. Dł. 7), podróż (Goj. Dziew. II, 59), wędrówka (Par. Nieb. 43), droga (Was. Pierw. 30), dzień, ranek (Goj. Dziew. I, 105), kwadranse (mijały Żer. Ur. 374), miesiące (spędzać u kogo a. gdzie), godziny (wyczekiwać na kogo a. na co), jesień (Dąbr. Noc, I, 60);

W utartych połączeniach w przypadkach zależnych lub z przyimkami: długą chwilę milczeli (Brand. Sam. 11), od długiego siedzenia

20

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, **?..** 9

zdrętwiałe nogi (Was. Pierw. 20), przez długą chwilę nie mogła zrozumieć (Goj. Rajs. II, 177), po długiej przerwie (Band. Troj. 56). po długim czekaniu (Szmag. Dym. 142), po długich targach ustąpili (A. Rudn. Żołn. 20), po długim namyśle (Was. Pierw. 49), po długich namowach (Dąbr. Noc. I, 76).

We wszystkich takich połączeniach używa się również przymiotnika długi w stopniu wyższym: dłuższą chwilę, po dłuższym namyśle, na dłuższą metę itp. W wielu zaś połączeniach o charakterze luźniejszym długi nie zawsze oznacza » trwający dłuższy czas«. Długie opowiadanie to opowiadanie raczej rozwlekłe. Długie lata, godziny jako określenie ściśle wymiernych jednostek czasu wydaje się niedorzeczne. Długi w tych połączeniach to tyle co »liczny«, całe zaś połączenie można zastąpić równoważnie połączeniami wiele lat, wiele godzin. Powiedzenie to długa historia nie oznacza tylko historii »trwającej długo«, ale często »zawiłą, skomplikowaną, powikłaną lub tp.«. Jak w poprzednim przypadku tak i tutaj odcień znaczeniowy przymiotnika długi jest zależny w znacznym stopniu od określanego rzeczownika. We wszystkich przytoczonych przypadkach długi występuje w znaczeniu wtórnym nie odnoszącym się do pojęć przestrzennych, lecz czasowych i choć może się łączyć z rzeczownikami oznaczającymi czynności, pory dnia, roku, jednostki czasu, w pewnych jednak wypadkach nabiera specyficznego znaczenia, które uwypukla się wyraźniej dopiero na tle całego kontekstu, np. długi dzień, a. ranek to nie trwający długo«, a raczej »dłużący się«: ,,Dzień jest bardzo długi, ranek jest bardzo długi, kiedy się nie chodzi do szkoły" (Goj. Dziew. I, 105). Niekiedy znaczenie długiego zawiera echa „przestrzenności" potęgowanej innymi mającymi związek z przestrzenią wyrazami występującymi w kontekście: „Z końca długiej, długiej ciszy nadbiega głos dziewczyny" (Par. Nieb. 272). W zestawieniu z długotrwałym przymiotnik długi ma bogatszą frazeologię i szerszy krąg zastosowania. W pewnych jednak zakresach nie można obu tych przymiotników używać wymiennie. Długotrwały nie łączy się z nazwami pór roku, jednostek czasu tak swobodnie jak długi, nie może być również łączony z takimi rzeczownikami, które zawierają odcień znaczeniowy przestrzenny jak np. podróż, droga. W tych wypadkach lepiej powiedzieć odbył długą podróż, długą drogę. Natomiast nie można powiedzieć zawrzeć długi pokój, długie przymierze; wojna jednak może być i długa, i długotrwała.

Długoletni: znoje (KK), zażyłość (Par. Nieb. 239), doświadczenie, obserwacja (RiS 39, 50), tradycja (Stol. 41, 50), praca w redakcji pisma (Krzywosz. Dł. 36), wpływy kogo na kogo (RiS, 27, 50), dzierżawa (Dąbr. Noc. I, 77), więzienie; wygnanie, o osobach:

przyjaciel rodziny, kierownik fabryki, dyrektor szkoły.

W niektórych połączeniach długoletni oznacza trwający długie lata, wiele lat«, jak np. długoletnie znoje, długoletnia dzierżawa. W innych odcień znaczeniowy zależny jest od znaczenia rzeczownika. Długoletni przyjaciel to przyjaciel, z którym przeżyło się długie lata, a więc zarazem wypróbowany, pewny, oddany itp. Długoletnie doświadczenie to doświadczenie nabyte w ciągu długich lat. Długoletnie więzienie to takie, w którym się wiele lat przebywa.

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

21

Wieloletni: praktyka, tułaczka, zasługi (KK), kryjówki (Par. Nieb. 227).

W połączeniu z tułaczką wieloletni oznacza »trwający wiele lat« w pozostałych wypadkach nabiera odcieni znaczeniowych zależnie od rzeczownika, z którym się łączy. Podobnie jak długoletni. Jednakże nie we wszystkich wypadkach można obu przymiotników używać wymiennie. Mówimy długoletni przyjaciel, długoletnie więzienie, ale wieloletnie zasługi. Połączenie przymiotnika wieloletni z rzeczownikami przyjaciel, więzienie nadałoby odcień dwuznaczności a zarazem niedorzeczności tym połączeniom.

Tyloletni: praca, usiłowania (KK).

Przymiotnik rzadziej używany. Odnosi się zwykle do okresu czasu ściślej sprecyzowanego w poprzednim zdaniu. Inaczej mówiąc określenia tyloletni użyjemy wtedy, gdy nawiązujemy do treści zdania poprzedniego, w którym była mowa o pracy lub usiłowaniach trwających określoną liczbę lat. Sam bowiem człon tylo- jako wiążący się z liczebnikiem nieokreślonym tyle nadaje ów charakter relatywny całemu złożeniu. W funkcji niezależnego epitetu lepiej użyć przymiotników wieloletni lub długoletni.

Dawny: przyjaźń, znajomość (KK), miłość (Brand. Troj. 85), upór (Brand.

Troj. 185), upodobanie (Goj. Dziew. II, 12), zażyłość (Dąbr. Noc. I, 117).

W tych połączeniach dawny poza podstawowym znaczeniem «od dawna, od dłuższego czasu trwający» może nabierać różnych odcieni znaczeniowych ubocznych wywołanych treścią określanego rzeczownika. Najbliższym odpowiednikiem dawnego w trzech pierwszych połączeniach będzie stary: stara przyjaźń, stara znajomość, stara miłość. Ten odcień znaczeniowy w ostatnim połączeniu zachował się w przysłowiu stara miłość nie rdzewieje. Można również dawnego zastąpić długoletnim. Różnica między nimi ta, że w długoletnim w większym stopniu występuje odcień zażyłości niż w dawnym. Dawna przyjaźń jest bardziej „trwała", długoletnia — bardziej „zażyła".

Długookresowy: zobowiązania (TL. 151, 50).

Wyraz rzadko używany. Spotyka się jako określenie zobowiązań w prasie i w radiu.

Długoterminowy: kredyt, weksel (KK), pożyczka; program (Ż. Śpiew. 6, 49).

Wchodzi w skład głównie terminów handlowych i ma ściśle sprecyzowane znaczenie »płatny w odległych terminach lub mający być spłaconym w odległych terminach«. Długoterminowy program zaś ma oznaczać program »układany na dłuższy okres czasu«, jak to wynika z następującego cytatu: „Zasadą jest, że w projektowaniu długoterminowych programów potrzebne są różnorodne elementy, oczywiście w sposób jasny i prosty określone". (Ż. Śpiew. 6, 49, s. 11).

Długofalowy: zobowiązania (TL. 119, 50), współzawodnictwo (NDr. 4, 50) plan (M. Wsp. 5/6, 59), praca, trening (P. Sp. 68, 49).

Wyraz używany przenośnie jest obecnie modny i może wchodzić w związki z różnymi przeczownikami. Oznacza »obejmujący długi okres czasu«. Należy do stałych rekwizytów stylu prasowego.

1951, z. 9

22 PORADNIK JĘZYKOWY

Do tejże grupy, ale już luźniej z nią związane będą należały następujące przymiotniki:

Daleki: plany, widoki (KK), projekty (Perzyń. Ucz. 103), spacer (Par. Nieb.

117), wyprawy (Was. Pok. 13).

W tych połączeniach wyraz daleki zatraca swoje podstawowe znaczenie »przestrzennie odległy« i nabiera odcienia znaczeniowego »czasowo odległy«. W pierwszych trzech połączeniach daleki to przede wszystkim »wybiegający daleko w przyszłość«. W następnych oba odcienie łączą się ze sobą. Dalekie spacery czy wyprawy to »odległe a zarazem dłuższe«.

Wielki: zwłoka, mitręga (KK).

Odcień znaczeniowy wielkiego «długotrwały, długi«, wypływa z połączenia z rzeczownikami oznaczającymi pojęcia mające związek z czasem. Poza tymi połączeniami przymiotnik wielki ma zasadniczo inne, bardziej utrwalone znaczenia. Odcień znaczeniowy notowany przez Słownik Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego jest czymś przygodnym i rzadkim, zależnym wyłącznie od charakteru określanych rzeczowników.

Przeciągły: gwizd (Orzesz. KK), świst lokomotywy (Szmag. Dym. 54).

Słownik KK. podaje jeszcze połączenia głos przeciągły i wymawianie przeciągłe. I dziś jeszcze można o kimś powiedzieć, że śpiewa przeciągłym głosem, ale o wymowie już tak nie powiemy. Zbliżone do tego znaczenie, choć nieco odmienne, ma przymiotnik przeciągły w zestawieniu z rzeczownikiem spojrzenie. Synonimem będzie tu powłóczysty, jednakże o nieco odmiennym odcieniu znaczeniowym. Przeciągłe spojrzenie to spojrzenie zatrzymujące się dłuższą chwilę na kimś, a zarazem badawcze, powłóczyste — to również zatrzymujące się dłużej, ale kokietujące. Oba przymiotniki mają ograniczony zasięg. Poza rzeczownikiem spojrzenie w tym odcieniu znaczeniowym nie są używane. W połączeniach tych są już zleksykalizowane. W osobliwym i nie dość wyraźnym znaczeniu używa przymiotnika powłóczysty Żeromski w następujący zdaniu: „Świecił księżyc i z wyżyny swej rozpościerał niespokojny, powłóczysty blask w morskim zwierciadle". Żer. Ur. 338). Żeromski nawiązuje tu raczej do znaczenia powłóczysty «wlokący się, długi«, jakie spotykamy w połączeniu np. powłóczysta suknia, niż do znaczenia «zatrzymujący się dłuższą chwilę«.

W przytoczonym paśmie przymiotników mamy w większości wypadków frazeologię luźną lub łączliwą, rzadziej stałą typu długoterminowy weksel, powłóczyste spojrzenie. Tym się tłumaczy ogromna wieloznaczność przymiotników. W związkach bowiem luźnych przymiotniki nabierają w każdym prawie zestawieniu innych odcieni znaczeniowych. O tym z jakimi rzeczownikami można je łączyć, a z jakimi nie, decyduje z jednej strony charakter rzeczownika, z drugiej zaś zasięg znaczeniowy przymiotnika.

Stanisław Skorupka ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW:

Brand. Sam. Kazimierz Brandys. Samson. Czytelnik. Warszawa 1949.

Brand. Troj. Kazimierz Brandys. Troja miasto otwarte. Czytelnik, Warszawa 1949. Barb. Nauk. — J. Barbag, J. Linder, W. Najdus, K. Mariański, E. Słuczański. Nauka

o Polsce i świecie współczesnym. Wyd. II. PZWS, Warszawa 1950.

1951, z 9

PORADNIK JĘZYKOWY

23

Bibl. Sport. = Popularna Biblioteka Sportowa. Główny Urząd Kultury Fizycznej. Wyd. „Prasa Wojskowa".

Boy Obr. = Tadeusz Boy-Żeleński. Obrachunki fredrowskie. Książka i Wiedza. Warszawa 1949.

Boy Znasz. = ' Tadeusz Boy-Żeleński. Znasz-li ten kraj? Cyganeria krakowska. Czytelnik. Warszawa 1949.

Dąbr. Noc. Maria Dąbrowska. Noce i dnie. Czytelnik. Warszawa 1950.

Goj. Ddziew. =. Pola Gojawiczyńska. Dziewczęta z Nowolipek. Wyd. II. Rój. Warszawa 1936.

Goj Rajs. = Pola Gojawiczyńska. Rajska jabłoń. Wyd. V. Czytelnik. Warszawa 1948. Krzywosz. Dł. = Stefan Krzywoszewski. Długie życie. Biblioteka Polska. Warszawa 1947.

Kult. = Nowa Kultura. Tygodnik społeczno-literacki. Warszawa.

Lubn. Gim. = Edward Lubnau. Gimnastyka lekkoatlety. Podręcznik dla nauczycieli i instruktorów. Główna Księgarnia Wojskowa. 1948.

M. Wsp. = Myśl Współczesna. Czasopismo naukowe. Miesięcznik. Warszawa.

Non. At. = Andrzej Nonas. Atletyka terenowa. Prasa Wojskowa. Warszawa 1949.

N. Dr. = Nowe Drogi. Czasopismo społeczno-polityczne. Miesięcznik. Organ КС

PZPR. Warszawa.

Par. Nieb. = Jan Parandowski. Niebo w płomieniach. Czytelnik. Warszawa 1949. Perzyń. Ucz. = Włodzimierz Perzyński. Uczniaki. G. Gebethner i Ska. Warszawa (bez daty).

Przybysz WS. = Stanisław Przybyszewski. Moi współcześni. Wśród swoich. Biblo- teka Polska. Warszawa 1930.

P. Sp. = Przegląd Sportowy. Czasopismo. Czytelnik. Warszawa.

RiS. = Radio i Świat. Tygodnik. Wyd. Polskie Radio. Warszawa.

A. Rudn. Żołn. = Adolf Rudnicki. Żołnierze. Wyd. nowe. Czytelnik. Warszawa 1948. Stol. = Stolica. Czasopismo. Wyd. Naczelna Rada Odbudowy Warszawy. Warszawa. Szaf. Geogr. = Władysław Szafer. Epoka lodowa. Wyd. II. PZWS. Warszawa 1950. Szmag. Dym. = Seweryna Szmaglewska. Dymy nad Birkenau. Wyd. IV. Czytelnik. Warszawa 1949.

Szt. Mł. = Sztandar Młodych. Dziennik Związku Młodzieży Polskiej. Warszawa. TL. = Trybuna Ludu. Dziennik. Warszawa.

W. Was. Pierw. = Wanda Wasilewska. W pierwotnej puszczy. Książka i Wiedza. Warszawa 1949.

W. Was. Pok. Wanda Wasilewska. Pokój na poddaszu. Wyd. IV. Czytelnik. Warszawa 1949.

WŻ. = Wiedza i Życie. Organ Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Warszawa.

Żer. Prom. = Stefan Żeromski. Promień. Czytelnik, Warszawa 1948.

Żer. Ur. - Stefan Żeromski. Uroda Życia. Czytelnik, Warszawa 1948.

Żer. Przedw. — Stefan Żeromski. Przedwiośnie. J. Mortkowicz. Warszawa 1925. Ż. Śpiew. = Życie Śpiewacze. Miesięcznik. Warszawa.

ŻW. = ^ycie Warszawy. Dziennik. Warszawa.

Witold Taszycki: „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu“ nakładem PAU, Kraków 1951 rok, str. 105.

Autor przeciwstawia rozpowszechnionemu dotychczas poglądowi, iż na Mazowszu nazwy patronimiczne należą do rzadkości, szereg dowodów udokumentowanych obfitym materiałem zarówno historycznym, jak i współczesnym.

Omawiając nazwy utworzone sufiksem -ęta (typu Boleścięta, Janowięta, Piotrowięta) prof. Taszycki uzasadnia ich charakter patronimiczny i z gramatycznego punktu widzenia traktuje je jako nijakie rzeczownikowe mianowniki liczby mnogiej, stwierdza przy tym, że nazwy typu Damięty, Łamięty zostały również utworzone sufiksem -ęta, a późniejsze

RECENZJA

24

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

przekształcenia ich postaci (i związana z tym zmiana końcówki fleksyjnej) dokonały się analogicznie do powstawania nazw typu Koryty obok Koryta, Łbiski obok Łbiska itp.

,,Znaczenie tych nazw, pisze autor, łatwo można odgadnąć po przyrostku, przy pomocy którego zostały urobione. Przyrostek -ę (: -ęt), w liczbie mnogiej -ęta, służył i dziś jeszcze służy do tworzenia nazw potomstwa zwierząt i ludzi. (...). Mają zatem formacje na -ę to samo w zasadzie znaczenie co i rzeczowniki z przyrostkiem -ie (-itjo) takie jak chorążyc »syn chorążego« (...), panic(z) »syn pana« (...). Stąd wynika, że nazwy miejscowe na -ęta np. Babięta, Boleścięta (...) są pod względem znaczeniowym równe nazwom na -ice np. Babice, Boleścice (...), czyli że tak, jak odimienne nazwy na -ice są również nazwy na -ęta nazwami patronimicznymi“. Jako bezpośrednie potwierdzenie charakteru znaczeniowego formacji na -eta przytacza prof. Taszycki dane historyczne dotyczące wsi Sikory (według Z. Glogera) ,,Koło połowy w. XV była ta wieś własnością Macieja Sikory. Ten (...) całą posiadłość podzielił między sześciu swoich synów: Pawła, Bartłomieja, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana. Założyli oni sześć oddzielnych sadyb, które stały się wioskami zaludnionymi w większej części ich potomstwem. Dziś na dzielnicy tej istnieją sioła: Sikory-Pawłowięta, Sikory-Bartkowięta, Sikory-Tomkowięta itd.

Analogicznie do formacji na -ice nazwy na -ęta bywały rozszerzane cząstką -ow lub -ew-, a więc obok nazw wsi Domanice // Domaniewice, Janice // Janowice spotykamy Abramowięta, Bartkowięta itp.

Ponieważ nazw utworzonych sufiksem -ęta nie ma ani w Małopolsce, ani w Wielkopolsce, brak ich także na terenie Śląska i Prus Królewskich, stanowią one jedną z charakterystycznych cech toponomastyki Mazowsza. Okres ich ekspansji to okres kolonizacji Mazowieckiej. To wyjaśnia fakt, że nazwy tego typu spotykamy także na Podlasiu i w Prusach Wschodnich. Dowodem ówczesnej żywotności sufiksu -ęta jest Minięta, nazwa wsi w powiecie ostródzkim, niewątpliwie zdaniem autora, pochodzenia niemieckiego (niem. Meynithen). Fakt występowania nazw na -ęta na obszarze Rusi Czerwonej prof. Taszycki uważa także za jeden z dowodów wpływów osadnictwa mazowieckiego na tych terenach.

Omawiane nazwy bywały tworzone albo od imion własnych pełnych lub skróconych (np. Bogdanowięta obok Bartkowięta) — formacje najczęstsze — albo od osobowych nazw-przezwisk (np. Babięta) wreszcie, i to najrzadziej, od nazw zawodowych (np. Podsądkowięta).

Podsumowując wyniki badań dotyczące nazw miejscowych na -ęta i ich rozmieszczenia prof. Taszycki stwierdza, że rezultatem tych dociekań jest: 1) określenie ich znaczenia, 2) zapoznanie się z nową, dotąd nie dostrzeżoną izoglosą mazowiecką, 3) ujawnienie jeszcze jednego szczegółu z dziedziny wpływów polskich na język ukraiński. Ponadto wyjaśnienie charakteru znaczeniowego tych nazw stało się bodźcem do sprawdzenia, o ile słuszne jest dotychczasowe mniemanie, że w ogóle cechą charakterystyczną toponomastyki Mazowsza są nazwy rodowe (włodycze) w przeciwieństwie do Pomorza, którego cechą są nazwy dzierżawcze, i Śląska średniego oraz Małopolski, gdzie dominują nazwy patronimiczne. Na pod

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

25

stawie wypowiedzi Wojciechowskiego, F. Bujaka S. Rosponda 1 2 3 i Brücknera należałoby się spodziewać że typ ostatni na Mazowszu występuje jedynie sporadycznie z tym, że przedmiotem rozważań były tylko nazwy na -ice. Prof. Taszycki badania swoje w zakresie powszechności występowania tych nazw oparł na danych z w. XVI4 i wcześniejszych (kodeksach mazowieckich, publikacjach dokumentów mazowieckich i notach sądowych). Po zestawieniu wszystkich nazw na -zce okazało się, że znaczna ich część to niewątpliwie nazwy dzierżawcze, ponadto przyrostkiem -ice były na omawianym terenie tworzone nazwy miejscowe etniczne takie, jak Białobrzeżyce, Podgórzyce, Złotopolice oraz topograficzne i rodowe, w których zakończenie -ice jest formą liczby mnogiej przyrostka -ica a więc: Bagienice, Bielice, Granice i Bylice, Grądzice, Wścieklice (od nazw osobowych o przystku -ica). Poza tym spotykamy nazwy, które trudno jest zaklasyfikować do którejś z poprzednio wymienionych grup. Szereg nazw patronimicznych omawianego typu to tylko nazwy historyczne dziś już nie znane, tak więc Czajewice to dzisiejsze Czajki, Palenice to Falenica, Jargaszewice — Jargaszewo, Sobieszyce — Sobieszki a Niedźwiedzice — Niedźwiedź. Na tej podstawie autor pracy przypuszcza, że we wcześniejszym okresie nazwy na -ice mogły być znacznie liczniejsze i jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że wiele z nich uległo całkowitemu zapomnieniu i nie ma już dziś możności zdania sobie sprawy z istniejącego kiedyś stanu rzeczy. Słusznie prof. Taszycki podkreśla fakt, że nie należy Mazowsza traktować jako całości, w której równomiernie nazwy te są rozmieszczone. Tego rodzaju metoda doprowadziła prof. Rosponda, który opierał się tylko na pobieżnych napisach nazw Mazowieckich z w. XVI, do wniosku, że na Mazowszu nazwy patronimiczne na -ice stanowiły zaledwie 2% wszystkich nazw miejscowych.

Według szczegółowych zestawień prof. Taszyckiego na terenie powiatów rawskiego, sochaczewskiego i wareckiego nazwy patronimiczne na -ice stanowiły w w. XVI od 14—10,1%. W pozostałych powiatach od 7,6— 4.1%.

Przedstawiona mapa wyraźnie wskazuje, że w zachodniej a szczególnie w południowo zachodniej części Mazowsza, formacje toponomastyczne tego typu występowały dość często, rzadziej wprawdzie niż w Małopolsce, nieraz jednak przekraczały procent odpowiednich nazw miejscowych na terenie Wielkopolski, na pozostałych obszarach Mazowsza nazwy tego typu zdarzały się tylko wyjątkowo, z tym wszakże zastrzeżeniem, że w okolicach Pułtuska, Płońska, Płocka i Sierpca spotykamy się z dość znacznym skupiskiem nazw na -ice.

Prof. Taszycki opierając się na bogatym materiale źródłowym (analizuje 523 nazwy) w sposób przekonywający wykazuje związek, jaki zachodzi między historią ludzi i ziemi a historią pewnych procesów językowych.

1 F. Bujak. Studia nad osadnictwem Małopolski. Rozp. Wydz. Hist.-filozof. A. U. 1905, XLVII, s. 260.

2 Lud Słowiański. Z geografii toponomastycznych typów sufiksalnych. Patronymica 1937 IV/A s. 22—47.

3 Masovien kennt keine Namen auf-ice. Z. f. slav. Phil. 1938, XV, s. 438.

ł Źródła dziejowe, t. XVI, Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym opisana przez A. Pawińskiego, Mazowsze. Warszawa 1892, t. V.

26

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

Historia nazw miejscowych mówi nam o historii osad zakładanych przez osadników mazowieckich. Nazwy na -ice, jako starsze niż nazwy patronimiczne na -ęta, reprezentują najdawniejsze formacje toponomastyczne. Aktywność sufiksu -ice załamała się na Mazowszu wcześniej niż zjawisko społeczne, które te nazwy oznaczały. Przejściowo rola formantu tworzącego patronimica przypadła przyrostkowi -ęta.

Fakt znacznie większego rozpowszechnienia nazw na -ice niż nazw na -ęta dowodzi, że te ostatnie „pojawiły się w chwili kiedy już na Mazowszu zaczął ginąć zwyczaj osadzania potomstwa czy poddanych w tej samej miejscowości i nadawania jej nazwy od imienia rodzica czy patronat Jest rzeczą interesującą, że jeszcze przez pewien czas szerzył się ten rodzaj osadnictwa, mianowicie w związku z mazowiecką kolonizacją Podlasia, na którym to terenie spotykamy się wyjątkowo często z nazwami typu Janowięta.

Ponieważ na terenie Mazowsza najliczniejsze nazwy miejscowe na -ęta występują w części północnej, zwłaszcza w ciechanowskim i przasnyskim, zupełnie logicznie nasuwa się wniosek, że Podlasie przede wszystkim kolonizowali osadnicy pochodzący z tych terenów.

Zarówno sufiks -ice, jak sufiks -ę, -ęta z biegiem czasu całkowicie straciły swoją żywotność.

Przyrostek -ak najbardziej „reprezentatywny" sufiks patronimiczny już nazw miejscowych nie tworzył. Upowszechnienie się tego sufiksu wobec tego odnosi prof. Taszycki do początku XVII wieku.

Jakkolwiek „Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu" oświetlają tylko pewien fragment zagadnienia (bowiem najczęstszym typem, jak stwierdza autor, są w dalszym ciągu nazwy rodowe) praca ta w zakresie ogólnych badań toponomastyki mazowieckiej stanowi cenną pozycję zarówno pod względem metodycznym jak i merytorycznym.

Wanda Pomianowska GŁOSY CZYTELNIKÓW

NIEZGODNOŚĆ AUTORYTETÓW W SPRAWACH POPRAWNOŚCI

POLSZCZYZNY 1

(dokończenie)

Rzecz w tym w znaczeniu »chodzi o to«.

Krasnowolski potępia ten zwrot jako barbaryzm, twierdząc, że po polsku mówi się o to chodzi. Arct podaje cała rzecz w tym bez ostrzegawczego wykrzyknika, również Szober uważa za równouprawnione wyrażenia rzecz w tym, że i chodzi o to, że. Wyrażenie rzecz w tym odczuwane jest jednak powszechnie jako rusycyzm.

Torbiel.

U Szobera czytamy „ten torbiel, nie to torbiele (dawn.), ani ta torbiel"; Słownik Lekarski podaje wyłącznie ta torbiel: torbiel gruczołowa, krwawa itp.; w słownikach nielekarskich współczesnych znajdujemy wyłącznie tę torbiel.

1 Artykuł niniejszy drukujemy jako dyskusyjny.

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

27

Tracić na powadze.

Krasnowolski uznaje wyłącznie wyrażenie tracić na czym, gdy jest mowa o przyczynie straty, np. stracić na handlu, odrzuca natomiast kategorycznie ten zwrot, gdy się wymienia przedmiot, którego część się traci, np. stracić na humorze, stracić na wadze zamiast stracić nieco humorux stracić coś z wagi. Szober, który daje ścisłe określenie obu tych znaczeń, uważa oba za poprawne. W Słowniku Arcta czytamy: ,,kupiec traci na towarze, sprzedając go po cenie niżej kosztu, tracić na odwadze, na humorze itp. = zaprzestawać, mieć odwagę, humor itd.“. We współczesnej polszczyźnie oba znaczenia są w powszechnym użyciu.

Uczęszczać do szkoły.

Szober i Słoński uważają ten zwrot za niepoprawny, należy ich zdaniem mówić: chodzić do szkoły, Szober jednak cytuje z Żeromskiego: „uczęszczał do gimnazjum". Arct podaje: „Uczęszczać, bywać gdzieś często, często dokąd chodzić, odwiedzać coś: uczęszczać do szkoły, do uniwersytetu.

Więźniarka.

W Słowniku Szobera czytamy: „Więźniarka = wagon do przewożenia więźniów; takież znaczenie podaje Słoński, ale dodaje: „Dziś więźniarka = kobieta więzień". Nowe to znaczenie zdobyła więźniarka w ostatnich latach, gdy w czasie okupacji hitlerowskiej wielka liczba kobiet była więziona w obozach koncentracyjnych. Z dwóch nowo utworzonych wyrazów więziennica nie przyjęła się, upowszechniła się więźniarka.

Wskazany zamiast odpowiedni.

Krasnowolski i Słoński poczytują za niepoprawny wyraz wskazany w znaczeniu » wymagany, stosowny, odpowiedni, polecenia godny «; Szober również uważa go za germanizm (angezeigt), natomiast Arct tłumaczy go: »porządny, konieczny, wymagany samą logiką rzeczy«; Słownik Warszawski nie podaje takiego jego znaczenia. Jeśli w języku ogólnym rzecz jest sporna, to w terminologii lekarskiej żadna wątpliwość nie zachodzi i termin wskazany we wspomnianym znaczeniu jest ogólnie, powszechnie przyjęty i staranie wyrugowania go byłoby z góry skazane na niepowodzenie.

To jest wykluczone.

Szober potępia to wyrażenie w znaczeniu to jest niemożliwe jako germanizm (das ist ausgeschlossen), jednak Arct uznaje je za poprawne: „to jest wykluczone = niemożliwe do uskutecznienia". Wobec niewątpliwie niemieckiego pochodzenia tego zwrotu lepiej go nie używać.

Wymogi.

Szober i Słoński uważają za niepoprawne wymogi zamiast wymagania; Arct podaje dwie formy: ta wymoga i ten wymóg zaznaczając, że częściej używana jest liczba mnoga — wymogi i tłumaczy: „to, czego się wymaga, warunek konieczny", Słownik Warszawski cytuje z Jeża: „ta wymoga, tych wymóg". Wobec sprzeciwu poważnych autorytetów i podobieństwa brzmienia obu postaci — wymogi i wymagania można poprzestać na tej ostatniej.

28

PORADNIK JĘZYKOWY .

1951, z. 9

Wyrwać do lekcji.

Słoński twierdzi: „spytać, nie: wyrwać, był dziś spytany na lekcji, nie: był dziś wyrwany do lekcji"; przeciwnie Szober podaje: „wyrwać ucznia = wywołać go z ławki do lekcji". W Słowniku Warszawskim czytamy: wyrwać ucznia do lekcji, z lekcji = wywołać do lekcji, zapytać, zagadnąć z lekcji, zadać, rzucić mu pytanie." Arct: „wyrwać ucznia = pytać go z zadanej lekcji". Jak widać z powyższego, krytyka Słońskiego nie jest usprawiedliwiona; szkoda by było rugować z języka tak obrazowe, ekspresywne wyrażenie.

Zaufanie podrywać, podkopać.

Słoński uważa oba zwroty za niepoprawne, Szober przyjmuje podrywać, Krasnowolski (Słown. Fraz.) = podkopać; niewątpliwie poprawnie będzie: zaufanie zawieść, zdradzić.

Zapotrzebowanie w znaczeniu »zamówienie, popyt«.

Krasnowolski i Szober zgodnie potępiają takie użycie jako rusycyzm, Arct bez ostrzegawczego wykrzyknika tłumaczy: ,zapotrzebowanie = zażądanie, popyt". Pomimo wielkiego rozpowszechnienia w takim właśnie sensie i urzędowego uprawnienia na gotowych drukach różnych instytucji, nie można uznać tego wyrażenia za poprawne i należy używać wyłącznie zwrotów: zamówienie towaru, popyt na towar.

Powyższy wykaz nie wyczerpuje, rzecz oczywista, wszystkich przypadków rozbieżności opinii polonistów w sprawach poprawności polszczyzny, wybrałem tylko najczęściej spotykane, przy czym w miarę możności wskazywałem, jakiemu wyrazowi czy zwrotowi należałoby oddać pierwszeństwo.

Oto spis dzieł i autorów, których wskazówki, dotyczące poprawności, poddałem analizie:

A. Arct: Słownik ilustrowany języka polskiego. Wyd. III.

Karłowicz ,Kryński, Niedźwiedzki: Słownik języka polskiego. Warszawa 1900—1927.

A. Krasnowolski: Najpospolitsze błędy językowe, zdarzające się w mowie i piśmie polskim. Wyd. III. Warszawa 1919.

S. Słoński: Słownik polskich błędów językowych. Czytelnik, Warszawa 1947.

S. Szober: Słownik ortoepiczny. Warszawa 1937.

Kazimierz Bein

JAK ŚWIAT WYGLUNDO — CZYLI O POGODZIE W PEWNEJ GWARZE

Trza wyr-zić jak świat wyglundo, jak jes na świecie, jak tam z pogodum — mówi chłop w Kamiennej Woli, pow. Opoczno, gdy chce sprawdzić stan pogody, od której uzależniona jest jego praca w polu, urodzaje, zbiory. Nic dziwnego, że stara się przewidzieć stan pogody nie tylko na najbliższe dni, ale i na dalszą przyszłość, opierając się na obserwacjach przyrody. Praktyka pokoleń jest u niego sprawdzianem prawdy. Zbliżającą się porę deszczową odgaduje, czytając w księdze przyrody: kumosy i kopułki lotajum, kruki sie tłukum, muchy sum cinte, bydło przypino sie

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

29

do trowy, krynty ryjum, biołłe motele lotajum, dzwuny daleko słychać, biołło kunicyna kwitnie, wozy trajkocum, słuńce zachodzi na desc, dym się tłuce. krowy się gzum, gnoty bolum, kury sie iskajum (wiskajum), lopoterze lotajum, dzieci śpiewajum, słupy widać kole słuńca itd. Niekiedy wróżby te ubrane są w rymy: Jak kogut pieje na zimi, to sie odmini, kogut pieje na zgrzyndzie, jak beło tak i byndzie.

Bezpośrednio przed deszczem na świecie jest zakotłasune, zadymiu- ne, zakopcune, zadyno sie, zaniesło sie, wszystko sie kołuje, kotłuje, trojacy sie, słuńce jest jak w wodzie, jak we mgle, robi sie parno, matyjasi sie, tłamsi sie, pogoda sie mini — bedzie desc z grzmotamy, jest sporek, przez który rozumie się nie tylko stan pogody oznaczany wyrazem »parno«, ale także »porę wilgotną, sprzyjającą wzrostowi roślin«: żyto rośnie, bo jest sporek.

Wreszcie zza horyzontu wysła chmura wcale granatowo (często wyrazu wcale używa się w znaczeniu pierwotnym, jak np. u Kochanowskiego — Gdy zdrowie w cale), wysła boćka, płamynta, nadchodzi chamera, nawałnica, strach, groza, soduma, huragan, trzaskawica, łysko sie straśnie, jest bardzo zacimniune, słychać sum w chmurze, pieruny wclum, zbliża się chmura gradobitno.

Wtedy również zrywa się wiater samiec, który jest porywisty, wścibski, ciekawy, gdyż stroi breweryje z kieckamy i spódnicamy w przeciwieństwie do spokojnego wiatru samicy powiewającego w dni pogodne.

Desc ino, ino, desc za pasym, zarusiniecko zacnie pokrapywać, desc juz; juz, tylko, tylko, tyćka, tyćka, desc ino wisi, ino ziapie, ino dysy, ale sie uciseło, nihdzie nic, nic. Odważniejsi starają się zagłuszać wewnętrzny niepokój żartami: ulyngołki trzynsum, diabli w piekle gadajum, kartofle zrucajum.

Jeżeli burza nadchodzi prędko, mówią, że pyndzi jak na kobele, już na Brudzewicach troche prysko, na Drząźnie dorzyno, gdzieś rypło, walnęło, gruchnęło, rumbło, a i tu spadło gdzieś coś. Potem desc kraje, sieje, rznie, praży, trzepie, zacino, siece, leje jak z cebroty, jas woda strugamy dece, ciurkuje, smugi descu sum jak baty, jak śnury, płamynty sie oberwały, świata nie widać, ino sie zachłysto, ino dysy, desc ino godo, jas ściany odpowiadajum, ino gro, ino bymbni, dościero.

Do deszczu podśwituje, przeciero sie, przejaśnio sie, przepogodzo, przewaleło sie, przeciungło, desc leje bokamy, strunamy, na Znamierowicach tynca pije wode. Zwykły deszcz nazywają niektórzy praźnikiem od wyrazu prażyć.

Niekiedy burza rozpoczyna dłuższą porę deszczową: rozdesceło sie, zadesceło sie, rozpaprało sie, rozchlapało sie, z nieba leci pomorka, siumpi, zamzeło sie, zamokrzelo sie, zasargało sie, rozciapało, tak jakoś desc: niedesc, pogoda — niepogoda, i desc, i pogoda, nie wiadumo jak, potrzymo tak jakiś cas, swoje wybedzie, wypado sie, wypado, a potem znowu sie robi bystro na świecie, świat jest błynkitny.

Błękitne niebo z porozrzucanymi bezładnie białymi chmurkami nazywa się niebem tatarcanym nie tylko ze względu na podobieństwo do kwitnącej niwy tatarki, ale także dlatego, że wytwarzają się wtedy najbardziej sprzyjające warunki atmosferyczne, które zapowiadają dobre urodzaje, jeżeli w tym czasie rolnik zasieje grykę. Chmury jarzymbiate

30

PORADNIK JĘZYKOWY

1951, z. 9

biorą swą nazwę od kury tej barwy, wolno wlokące się, niewielkie, rzadkie obłoki na lazurowym niebie to dziady. Wyrazów chmury punsiaste i smugowate używa się zamiennie.

Frazeologia radiowych komunikatów meteorologicznych, które zresztą nie wszędzie jeszcze docierają, jest przerabiana i dostosowywana do języka wsi.

Zamiast np. nadchodzi fala mrozu, mówi się tu bałwan mrozu, gdyż fala jest wyrazem wprawdzie znanym, ale używanym rzadko.

Jan Pilich

Z GWARY WARMIŃSKIEJ I MAZURSKIEJ  
W SZEśNIE DIABEŁ МАТКЕ DAJE

Pisz, opowiedział leśniczy, zapisał W. Doroszewski.

Tam w Sześnie za kiedysnych, dawnych czasów b-iła gmina. Gminą wówczas kierował tak zwany amtman; do pomoc-i miał ted-i wtenczas naz-iwano poseł.

Do tej należała i pewna wioska w której żiła pani Kożankia ze swym s-inem. Sama b-iła wdową i zamierzała synowju zdać mało gospodarecke swoju i sama iść na utrzymanie s-ina. S-in do czasu zdania mu gospodarstwa z matko bardzo pięknie z-ił w zgodzie i spokoju. Gd-i czuł sie właścicielem gospodarstwa, rozhulał się, czensto się upijał, matce dokucał i bił jo. Za owych czasów amtman gminy b-ił zarazem i sędzio w letkich sprawach, bo wówczas karali rózgo iii batem. Tak i staruszka widząc, że s-in stał się bezpoprawnym, zrobiła skargę na niego u amtmana, że jej dokuca, przez-iwa i bije.

Amtman w-idał termin na stawienie się s-in z matko do gminy, na pewien dzień po krótkim casie dostał, otrzimał s-in przez posła wrącóne wezwanie na sprawę. S-in wiedział, że źle, bo na pewno amtman przisądzi mu batów, prosziuł matkę ab-i mu przebac-iła. Całuje jej ręce i obiecuje jo więcej nie bić, ani w-iz-iwać. Matkę za s-ina serce boli, uwierziła słowom s-ina, bierze lascke w rękę i udaje się do gminy, ab-i pan amtman rac-ił darować s-inowi, bo ón się od pewnego casu tak naprawił, że obiecuje matki uż więcej nie bić.

Pan amtman mówi dobrze, ale pamiętajcie, zeb-iście drugie raz nie przichodzili w tej sprawie do mnie. I tem zagrożeniem staruśkia wraca do domu. S-in bardzo zadowolón-i przez niejakiś cas uwaza matke i szacuje i żiją oba w pokoju. Lecz po jakimś czasie zapomniał on tych słów, które matce prziobiecał jó nie bić i jej nie dokucać. Napocoł się upijać znowu, w-iz-iwał ją ot babów, babo i jinne w-iraz-i, biuł i bardzo jej dokucał. Matka widząc ze nie rada, posła po raz drugi do amtmana z prośbo o ukaranie s-ina, bo juz dalej w-iczszimać nie może. Pan amtman obac-ił staruske, powiada: nie mówił ja wam, otos tera to, co mał s-in dostać to w-i dostaniecie, tą karę. Lecz widząc upłakiano kobiete w-idał ponown-i termin na sprawe, na stawenie sie na sprawe.

S-in po otrz-imaniu wezwania, choc niesmiało, lecz-probuje prosić matki o przebaczenie. Wiesa se jej do syi, całuje jo i szlubuje na kolanach, ze wiencej jej dokucać nie będzie. Matka mu tłumac-i, że ona skargi cofnąć

1951, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

31

nie może, bo amtman srodze rozgniewany jo zamiast s-ina ukarze. Lecz s-in nie przestaje prosić tak długo, as matce serce sie zmękc-iło i mu przebaca. W dzień spraw-i bjerze lascke w rękę i zamniast z s-inem idzie sama do gminy. W drodze wpadła na jakiś pom-is, bo bardzo się bojała amtmana.

Przichodzi do gmin-i, szada na przeddomowej ławce i ceka na jakoś okazje. Jak raz jedzie chłop z gnojem wioząc go na puole. Kobjeta zatrzimuje furmana, mówi: kochan-i przijacielu otosz pan amtman was wziwa, byście weszli do gmin-i. Chłop nie widząc nic złego zawiązuje lejc na kłonice i idzie śmiało z loobieto do gminy. Amtman widząc wchodząco staruskie i za nio jakiegoś to męzcizne p-ita sie staryj: czi to wasz s-in? Tak jest panie amtmanie. Chłop zdziwiony powiada: nie znam tej bab-i. Tak, tak panie amtmanie odparła kobieta, to uon tak zawsze mówi. A amtman nic wieńcej nie bada, kaze wnosić snop słom-i i leje chłopa dwadzieścia pięć batów. Potem p-ita: czi to jest wasza matkia? Czi będziecie jo bić? Chłop szie nie prziznaje b-ić s-inem tej kobiety i powiada, ja nie znam tej bab-i. Bardzo rozgniewany amtman przisądził mu jeszcze dwadzieścia pięć batów. Potem po raz trzeci zap-ituje: Jest to wasza matkia? Chłop widzi, że nie ma żadnej rad-i, powiada, tak jest panie amtmanie, to jest moja matkia. To idź, a żeby ciebie ja więcyj tu nie widział. Chłop w-ichodząc z gminy powiada że w Sześnie diabeł mu matke dał.

Od tego czasu słinie w Sześnie i w okolicy mowa, że w Sześnie diabeł matke daje.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW Wzdrygać się: wzdragać się.

Czy się powinno mówić wzdrygać się czy wzdragać się? Pytający sądzi, że lepsza jest forma wzdragać się i popiera swoją opinię powołaniem się na to, że się mówi smagać, pomagać, a nie smygać, pomygać. — Ta analogia z rymującymi się czasownikami (do których można by było dodać jeszcze na przykład błagać) nie stanowi dowodu, bo o poprawności formy wielokrotnej czasownika rozstrzyga jej stosunek do podstawowej formy jednokrotnej, a nie podobieństwo brzmienia do jakichś zupełnie innych czasowników. Smagać jest formą wielokrotną, której odpowiada forma jednokrotna smagnąć, mamy więc tu do czynienia z wymianą sufiksów -a- i -ną-. Sam temat czasownika smag pozostaje bez zmiany. Inaczej jest w zakresie form pomagać, pomóc. W tym wypadku w wyrażaniu różnicy między znaczeniem wielokrotności a jednokrotnością bierze udział sam temat czasownika, oprócz tego, że w jednej z form jest sufiks -a- (pomagać), w innej go nie ma (pomóc). Co do form wzdragać, wzdrygać, to należy wyjaśnić podstawową względem nich formę jednokrotną. Jest rzeczą oczywistą, że formy te zawierają ten sam rdzeń co czasownik drgać. Formie drgać oznaczającej czynność trwającą odpowiada forma jednokrotna drgnąć. Dawniej była w użyciu forma składająca się z drgnąć i prefiksu wez-: wezdrgnąć. Znajdujemy ją naprzykład u Skargi w „Żywotach Świętych": „z przelęknienia się wezdrygnął i padł z krzesłem wznak". U Twardowskiego w poemacie „Dafnis w drzewo bobkowe przemieniła się“: „Jakby w zimnej wodzie ochyniona wezdrygnie się dziewka",

32 PORADNIK JĘZYKOWY 1951, z. 9

u Birkowskiego: „Nieustraszone serce jego ani się wzdrygnęło na wieści takie, ani się przelękło". Regularnym odpowiednikiem formy jednokrotnej wezdrgnąć była forma wielokrotna wzdrygać się: stosunek wezdrgnąć się: wzdrygać się jest taki sam, jak form wezbrać: wzbierać, westchnąć: wzdychać.

Można więc stwierdzić, że forma wzdrygnąć się jest historycznie poprawna, nadaje się też ona do użycia, gdy chodzi o wyrażenie fizycznego odruchu, na przykład obrzydzenia. Mniej jasna pod względem swej budowy jest forma wzdragać się, a to dlatego, że zasadniczo samogłoska a występuje w temacie czasownika wówczas, gdy w temacie jednokrotnym jest o, na przykład: wypłaszać: wypłoszyć, wyrabiać: wyrobić i tym podobne. Zastanawia, że taki właśnie stosunek zachodzi między formami rosyjskimi: wielokrotną wzdragiwať i jednokrotną wzdrognuť. Obie te formy są w języku rosyjskim żywe i pospolicie używane. Można by było myśleć że forma wzdragać się jest na gruncie polskim wschodnim regionalizmem, nie w tym znaczeniu jakoby miał to być bezpośredni objaw wpływu języka rosyjskiego, ale w tym, że chodziłoby tu o pewien element historycznie wspólny językowi polskiemu i rosyjskiemu. Takich form na obszarach białoruskich i ukraińskich jest dosyć dużo. Niestety brak nam dostatecznie opracowanych słowników, z których moglibyśmy się dowiadywać, jakie były kolejne etapy historii każdego wyrazu, kiedy ukazywał on się w druku po raz pierwszy, dla jakich okolic i epok jest on szczególnie reprezentatywny.

Że formy wzdragać się używał między innymi Kraszewski, o czym możemy się dowiedzieć ze słownika Karłowicza—Kryńskiego, to jeszcze sprawy nie wyczerpuje.

Na ogół w języku dzisiejszym są obok siebie w użyciu formy wzdrygać się i wzdragać się. Wytworzyła się między nimi jak zwykle w wypadkach form mających zbliżone brzmienia pewna różnica znaczeniowa: wzdrygać się oznacza odruch fizyczny, wzdragać się — moralne cofanie się przed czymś.

Powiemy na przykład: wzdrygnął się na ten straszny widok a obok tego: wzdragał się przyjąć podarunek. Ta różnica znaczeń powinna wyznaczać zakres używania omawianych form.

Wczasowicz.

Czy w sposób właściwy utworzony został wyraz wczasowicz? Niektórym się wydaje, że jest to wyraz niepoważny, mający taki sam nastrój jak letkiewicz, posagowicz i tym podobne wyrazy i że należałoby formę wczasowicz zastąpić formą wczasownik. Wymagałoby to jednak przezwyciężenia zwyczaju językowego, który można chyba uważać za już ustalony. Wczasowicz istotnie nie tchnie powagą, ale po to właśnie wyjeżdża się na wczasy, żeby z nastrojem powagi na czas pewien wziąć rozbrat, forma wczasowicz nie jest aż tak niepoważna, żeby nasuwała myśl o czymś dla tak nazwanej osoby kompromitującym. Jest w niej nawet raczej nie tyle niepoważność, ile niefrasobliwość. Wczasownik brzmi prawie tak samo jak czasownik, a to gramatyczne skojarzenie w odczuciu prawdopodobnie znacznej większości Polaków nie dodawałoby temu wyrazowi uroku.

W. D.

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego" jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch" Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28, ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 18.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 9.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 1.80 zł

Konto P.K.O.Warszawa 1-15814 („Poradnik Językowy")

Zam. 346

Warszawska Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8 2-B-46111

NOWOŚCI

i

Antonow M. — Pierwszy etap

Bok J. — Na Uralu, wyd. VJ

Brede1 W. — Ojcowie. Wyd. III

Bredel W. — Synowie

Czechow A. — Wiśniowy sad

Dickens K. — Klub Pickwicka z ilustracjami Seymoura i „Phiza“ T. I/II

Fréville J. — Dzień zaświtał w Tours. Narodziny

Komunistycznej Partii Francji

Kater1i H. — Rodzina Stożarowych

Kierczyńska M. — Spór o realizm

Kostylew W. — Iwan Groźny T. III

Leonow L. — Droga na ocean T. I

Leonow L. — Droga na ocean T. II

Leonow L. — Szarańcza

Linde M. S. B. — Słownik języka polskiego. T. I . .

Musset A. — Nie trzeba się zarzekać. Komedia

w 3 aktach

Nowikow-Priboj A. — Cuszima. Część I . . .

Philippe A. — Michel Rondet

Priszwin A. — Krople z drzew leśnych

Rolland R. — Dusza zaczarowana. T. II. Matka

i Syn

Tołstoj A. — Przygody

Turgieniew I. — Miesiąc na wsi

Zweig A. — Topór z Wandsbek. Część II ... .

|  |  |
| --- | --- |
|  | 8.— |
| ii | 5.40 |
| ii | 14.40 |
| ii | 20.— |
| ii | 7.50 |
| ii | 30.— |
| ii | 6.50 |
| ii | 10.— |
| ii | 9.— |
| >ł | 13.— |
| ii | 13.— |
| ii | 14.— |
| ii | 4.— |
| ii | 130.— |
| ii | 5.— |
| ii | 16.50 |
| ii | 11.— |
| ii | 6.50 |
| ii | 20— |
| ii | 8.— |
| ii | 13.— |
| ii | 13.— |

!

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY